

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 160 (8548)

Białystok — Łomża — Suwałki, 15—16 lipca 1978 r.

Nakład: 177.342

Cena 1 zł

Edward Gierek
przyjął K. Katuszewa

WARSZAWA (PAP) — 14 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął zastępcę przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Konstantina Katuszewa, który stoi na czele radzieckiej delegacji na XX posiedzenie Międzyrządowej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej.

W spotkaniu uczestniczył wiceprezes Rady Ministrów Tadeusz Wrzosek.

Obecny był ambasador ZSRR w Polsce Borys Aris-
tow.

W toku serdecznej, przyjacielskiej rozmowy poinformowano I sekretarza KC PZPR o przebiegu obecnego posiedzenia polsko-radzieckiej komisji i jej ustaleniach.

Omówiono główne kierunki dalszego pogłębienia wszechstronnej współpracy między Polską i ZSRR, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i naukowo-technicznej. Podkreślono, że ma ona istotne znaczenie dla rozwoju obu krajów, leży w interesie bratnich narodów polskiego i radzieckiego.

Wyższy etap współpracy
polsko-radzieckiej

Zakończenie XX posiedzenia międzyrządowej komisji

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie zakończyło się 14 bm. XX posiedzenie Międzyrządowej Polsko-Radzieckiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej. Rangę jubileuszowego posiedzenia wyznacza fakt, że odbyło się ono w okresie przechodzenia na wyższy etap współpracy polsko-radzieckiej, charakteryzujący się powstawaniem głębszych i bar-

ziej długofalowych powiązań przemysłowych i naukowo-technicznych, tworzących trwałą, materialną strukturę socjalistycznej integracji gospodarczej. Procesy te zapoczątkowało zeszłoroczne spotkanie EDWARDA GIERKA i LEONIDA BREŻNIEWA na Krymie, na którym nakreślono kierunki rozwoju współpracy w latach osiemdziesiątych.

Posiedzenie komisji odbyło się tuż po niezwykle ważnych wydarzeniach o symbolicznym znaczeniu dla stosunków polsko-radzieckich, jakimi były wspólny lot na statku „Sojuz-30” i zakończenie pierwszego etapu budowy Huty „Katowice”, wznoszonej przy wydatnym udziale ZSRR.

Komisja oceniała postęp jaki się dokonał we wzajemnej współpracy od krymskiego spotkania przywódców obu partii. Rozpatrzone również przebieg wykonania ustalonych podjętych podczas styczni-

Ciąg dalszy na str. 2



Kozłak z Podlasia już na emeryturze.

Fot. Gabor Lorinczy

Przed Świętem Odrodzenia

Bogaty program
uroczystości

Za tydzień — 34 rocznica powstania Polski Ludowej. Zbliżające się Święto Odrodzenia przypada w roku 60-lecia odzyskania przez naród polski niepodległości, której uświetnieniem były narodziny kraju budującego socjalizm. Obecna rocznica poprzedza 35-lecie utworzenia Wojska Polskiego, walczącego zwycięsko z hitlerizmem u boku Armii Radzieckiej. Zbiega się ona również z historycznym udziałem pierwszego Polaka w radziecko-polskim locie kosmicznym.

Obchody Święta Odrodzenia są więc okazją do przypomnienia tradycji walki o wyzwolenie narodu polskiego, do pogłębienia uczuć patriotycznych i internacjonalistycznych, konfrontacji osiągnięć Polski Ludowej z okresem międzywojennym.

We wszystkich miastach i gminach naszego regionu powołane zostały obywatelskie komitety obchodów Święta 22 Lipca. W ich skład, obok przedstawicieli partii, stronnictw politycznych i władz administracyjnych, weszli weterani walki o wyzwolenie i utrwalenie władzy ludowej, osoby zasłużone w odbudowie Polski Ludowej, pro-

downicy pracy, wyróżniający się rolnicy.

W BIAŁOSTOCKIM W woj. białostockim w dniach 19—22 lipca w miastach i gminach odbędą się uroczyste sesje rad narodowych i komitetów FJN. Udział w nich wezmą przedstawiciele władz politycz-

Ciąg dalszy na str. 2

Polska, ale jaka? — takie było pytanie, które wymagało odważnej, a zarazem realistycznej odpowiedzi od wszystkich, którzy w XIX i XX wieku pragnęli ojczyznę niepodległą, bezpieczną i silną, zdolną stać się domem nie tylko dla uprzywilejowanych, lecz dla ogółu. Tragiczny okres niewoli i zaborów nie umniejszał wagi tego pytania. Dwa ostatnie wieki naszej historii dowiodły bowiem, że nawet szczególne spiętrzenie i wielki dramatyzm problemu narodowego nie tworzył podstaw do solidaryzmu, nie umniejsza znaczenia kwestii klasowej i zagadnień społecznych.

POLSKA, ALE JAKA!

Bez jasnej odpowiedzi na pytania dotyczące roli klas i warstw społecznych, ich dążeń i interesów, bez świadomego wyboru swego miejsca po stronie narodu rozumianego jako ogromna większość, utraconego z milionami ludźmi pracy, nie można było skutecznie realizować interesów narodu, budować i umacniać niepodległego państwa, rozwijać materialne

i duchowe substancje Polski i polskości.

Już w XVIII wieku, w dobie gorących dyskusji nad sposobami ocalenia Rzeczypospolitej i inicjowania postępowych reform, które przysięży jednak za późno, dzieła Polski zaczęła określać nieustanna walka dwóch alternatyw: postępowej i reakcyjnej, lewicowej i prawicowej. Walka ta narastała w toku drama-

tycznych wydarzeń XIX wieku, przyjmując ku jego końcowi nową historycznie postać. Zdecydowało o tym wejście na scenę historii klasy robotniczej.

Wolnościowcy i demokratyczny nurt w łonie narodu, tradycja zawarta w szczytnym hasle „Za Waszą wolność i naszą” w odpowiedzi na pytanie, kto pomoże sprawie wyzwolenia Polski: rządy czy lud? —

Poprzednio na pytanie: jaka Polska?, udzielane były odpowiedzi nie wykraczające poza ramy ogólnie postępowego i demokratycznego ustroju państwa, które powinno się być odrodzić do niepodległego bytu. W różnym stopniu i różnych proporcjach odpowie-

Ciąg dalszy na str. 3

Posiedzenie Egzekutywy
KW PZPR w Suwałkach

Ponad rok temu, w kwietniu 1977 roku, plenum KW PZPR w Suwałkach przyjęło w formie uchwały „Plan produkcji psaz w województwie suwalskim w latach 1977—1980”. Własne pasze to — jak wiadomo, podstawowy warunek rozwoju hodowli, a tym samym rozwijania wielu trudności rynkowych. Teraz Egzekutywa w trybie kontrolnym dokonała oceny realizacji planu i przyjęła zadania w tym temacie do roku 1980. We wnioskach stwierdza się, że istnieją w województwie — tak bogatym w użyciu zielone — nadal duże rezerwy wzrostu produkcji psaz i to we wszystkich sektorach rolnictwa. Te rezerwy tkwią między innymi w sprawnym zbiorze wszystkich psaz, dotyczy to przede wszystkim pierwszego pokosu siana, te rezerwy to także upowszechnianie konserwacji ziemniaka, to wreszcie wykorzystanie 8 tys. ha łąk srodziny.

Przyjęty harmonogram wyznacza konkretne zadania i obowiązki dla służb rolnych w gminach oraz wojewódzkich jednostkach gospodarczych. Świadomość tych zadań musi, poprzez służbę rolną, dotrzeć do każdego producenta.

W drugim punkcie posiedzenia członkowie Egzekutywy zapoznali się z informacją o realizacji planu społeczno-gospodarczego w województwie w I półroczu br. Wykonanie planu przebiega na ogół pomyślnie, jednakże nie bez zastrzeżeń i nie przez wszystkie jednostki oraz ogniska gospodarcze. W konkluzji dyskusji stwierdzono, że powstałe założeńi zwłaszcza w budownictwie mieszkaniowym winny

być bezwzględnie nadrobione w drugim półroczu. Ten sam wymóg dotyczy poprawy relacji ekonomicznych.

W ostatnim punkcie członkowie Egzekutywy zapoznali się z analizą rozwoju szeregów partyjnych w województwie w pierwszym półroczu br. (w)

Łosie na ulicach
Moskwy

MOSKWA (PAP) — Mieszkańcy jednej z ulic przy moskiewskim ogrodzie zoologicznym spojrzeli na jednego ze skowronów spokojnie pasącego się rodzinie łosiu — klemę z matym. Chcieli zobaczyć skowrona na dykceje ogrodu, że pozwała swoim podopiecznym na swobodne spacerowanie po mieście. Jednak po sprawdzeniu zaproszy łosia w ZOO, stwierdzono, że nie błądzi tam ani jednej sztuki. Rodzina łosia przygryzła trawę z pobliskich łąk. Zwierzęta załodowano na ciężarówkę i odwieziono tam, skąd przyszły.



PROGNOZY
DLA WOJEWÓDZTWA
BIAŁOSTOCKIEGO, ŁOMŻYŃSKIEGO
I SUWAŁSKIEGO.
DZIS — zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, temperatura maksymalna 16—18 st. C, minimalna 7—9 st. C. Wiatry umiarkowane okraszane dość silną zacinadą.
JUTRO — miejscami przelotny deszcz, nadal chłodno.
DZIS — imieniny — Henryka i Włodzimierza
JUTRO — Marek i Eustachego.
(okg)



KAMILA JURCZAK — laureatka jednej z tegorocznych nagród „GW”.
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Pierwsze moje spotkanie z KAMILĄ JURCZAK było świąteczne. Duża sala widowiskowa elckiego domu kultury szczelnie wypełniona publicznością. Za stołem prezydium i w rzędach krzesel na widowni — przeważnie mężczyźni. I ona — kobieta, właściwie prawie jeszcze dziewczyna, przewodnicząca temu męskiemu zgromadzeniu. Oczywiście, nie bez tremy...

Ale trema jaką przeżywała Kamila Jurczak brała się z tej szczególnej dla niej, świątecznej okoliczności. PRIM elcki — przedsiębiorstwo, którym od ponad roku kierowała, obchodziło swój

wieś wcale nie odczuwała potrzeby istnienia takiego przedsiębiorstwa. Cóż bowiem robi PRIM? Wszystko to, co najmniej widoczne i efektywne: swoją robotę zakopuje w ziemi, chowa pod tynki, a jeśli już

Współczesne wielkotowarowe rolnictwo, dla którego buduje PRIM, to jednak nie tylko mieszkania a nawet przede wszystkim nie mieszkania. Bez energii elektrycznej, wody, urządzeń kanalizacyjnych i naważniących — trudno w ogóle mówić o nowoczesnej produkcji rolniczej. To rolnictwo — zwłaszcza w północno-wschodniej Polsce — budujemy obecnie właściwie od podstaw. I ono wyznacza zadania dla przedsiębiorstw robót instalacyjnych — montażowych. O skali tych zadań świadczy fakt, że do roku 1969 na terenie obecnych trzech województw działało tylko jedno elckie przedsiębiorstwo, którego

produkcja globalna nie przekraczała rocznie 50 mln zł. Teraz przedsiębiorstwa takie są dwa, zaś sam Elk wykonuje rocznie ponad czterokrotnie więcej zadań.

NERWÓWKA

Moje powtórne spotkanie z dyr. Kamilą Jurczak nie wypadło fortunnie. Jeszcze przed tygodniem „Gazeta Współczesna” umieściła ją na liście swoich laureatów, przyznając doroczną nagrodę, a już w dniu mojej wizyty skrytykowała piórem jednego z kolegów. Zarzut brzmiał: elcki PRIM nie doprowadził na czas

Ciąg dalszy na str. 4

Zygfryd Cegiętka

„Chłop w chłopa
- a dyrektor w spódnicy”

jubileusz 20-lecia działalności. Na co dzień dyrektor Jurczak zdolała już opanować uczucie onieśmielenia związane z przewodzeniem kilkusetosobowemu zespołowi, podejmowaniem ważkich decyzji, zarządzaniem sprawami wielomilionowego majątku przedsiębiorstwa. Doświadczona w przemówieniu, występowaniu publicznie jeszcze nie nabyła. Bo i o to doświadczenie zapewne najmniej chodzi w jej normalnym działaniu na co dzień.

TE BRZYDKIE
NIEEFEKTOWNE RURKI

* PRIM należy do Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego. Z perspektywy nieodległej jeszcze historii

instaluje na zewnątrz w postaci rur, rurek i kaloryferów, to stara się je tak umieszczać, by jak najmniej rzucały się w oczy. Piec w dawnym mieszkaniu mógł być elementem dekoracyjnym, popisem kunsztu artystycznego zdumienia i kafiara, kaloryfer jest już tylko koniecznym atrybutem funkcjonalności każdego nowoczesnego mieszkania. Nie cieszy jego wygląd, ale fakt, że grzeje. Spróbujcie jednak dzisiaj w nowo wznoszonym domu zaferować „piecowe ogrzewanie” choćby najbardziej przywiązaniem do tradycji człowieka. Obójcie — w mieście, czy na wsi. Spróbujcie poznać go. Aż w końcu, wody, łazienki innych tego typu urządzeń.



Koszule te same. Która dziewczyna jest moja?

Fotoreportaż Gabora Lorinczego o letnim wczasowaniu i rozrywkach urlopowych zamieszczamy na stronie ósmej.



W wakacyjnym przedszkolu prowadzonym przez uczestników Harcerskiej Operacji „Bieszczady — 40” wszystkie dzieci czują się dobrze.



Po pracy wypoczynek z piosenką.

CAF — Łokaj

„BIESZCZADY-40”

W Harcerskiej Operacji „Bieszczady-40”, w ciągu czterech ubiegłych lat wzięło udział ponad 25 tysięcy dziewcząt i chłopców z całej Polski. W roku bieżącym w tej imprezie, która ma na celu turystyczne zagospodarowanie i kulturalną aktywizację regionu bieszczadzkiego weźmie udział około sześciu tysięcy osób. Uczestnicy Harcerskiej Operacji „Bieszczady-40” w czasie pobytu w założonych tu stacjach budują campingi i parkingi, prowadzą turystyczne hoteliki pod namiotami, pracują przy zalesianiu, odbudowie i przebudowie drzewostanu Bieszczadzkiego Parku Narodowego, znakują turystyczne szlaki, podejmują prace w rolnictwie i prace usługowe — prowadzą wakacyjne przedszkola i

punkty krawieckie, naprawiają sprzęt elektrotechniczny, pomagają też w budowie i przebudowie dróg, odgrywają rolę napowietrznych linii telefonicznych i ich konserwacji. Popularność Operacji „Bieszczady-40” wśród młodzieży szkół ponadpodstawowych w całej Polsce z roku na rok wzrasta. Uczestnictwo w bieszczadzkiej przygodzie jest bowiem swoistą próbą charakterów, okazją do sprawdzenia się i poznania jednego z piękniejszych zakątków naszego kraju. Młodzież przebywająca na terenie Bieszczadów nie tylko pracuje ale i wypoczywa, bierze udział w wycieczkach krajoznawczych, korzysta ze zbudowanych przez siebie obiektów turystycznych i sportowych. (KB)

c. d. ze str. 1

dzi te, choć w wielu wypadkach obejmowały szlachetne hasła i ważne reformy, stały jednak na gruncie prywatnej własności na narzędzia i środki produkcji, a więc dominacji klas uprzywilejowanych. Rewolucyjny ruch robotniczy określił, a następnie skontentował inną zgoła ewentualność, związaną z rewolucyjnym wywłaszczeniem wywłaszczycieli i ludową socjalizacją.

Szło przecież o to, aby dawny naród szlachecki przekształcić w naród mas ludowych, wszystkie warstwy plebejskie dźwignąć do rangi współtwórców procesu dziejowego i współgospodarzy tworzonej świadomości rzeczywistości. Wielka zmiana, do której dążyły siły wolności i postępu, nie mogła polegać li tylko na odbudowie państwa i odzyskaniu atrybutów niepodległości. Zmiana ta musiała dotyczyć samej istoty bytu narodu i państwa, wyrazić się w rewolucyjnym przeobrażeniu ich struktury i treści.

W swoim czasie mówiono na przykład o Józefie Piłsudskim, że wysiadł na przystanku „niepodległość”. Ale dotyczyło to nie tylko byłego komendanta Legionów, lecz i całej prawicy społecznej, wszystkich nurtów stojących na gruncie klasowego status quo. Niepodległość tak rozumiana i do tego ograniczona, mówiąc inaczej: nie wykorzystywana dla urzeczywistnienia państwowych celów postępu społecznego — nie mogła okazać się trwałą.

Jeśli już w ramach niepodległego państwa stanęły przeciwko państwu postępowe siły, to w rzeczywistości, w praktyce, siły rewolucji i siły stagnacji — to wyrażała się

w tym nasilająca się, a nie zaspokojona przez tych, którzy zagarnęli w swe ręce ster władzy, potrzeba zalecenia pełnej odpowiedzialności za przeszłość i przyszłość państwa. To zasadnicze pytanie obejmowało wiele pochodnych. Dotyczyły one kształtu terytorialnego, a więc tego, czy kontynuować magnacko-obszarną koncepcję ekspansji terytorialnej na wschodzie kosztem straty etnicznych ziem na zach-

odzie, czy też nastawić się na państwo osadzone na dziedziczym piastowskim i jednolite narodowościowo. To stare pytanie przyjęło jakościowo nową postać, ponieważ na wschód od Polski istniało już nie imperium carskie, lecz pierwsze państwo socjalistyczne, zrodzone z Rewolucji Październikowej.

Zasadniczy wpływ tej rewolucji na stworzenie międzynarodowych warunków odzyskania niepodległości oraz jej jednoznaczne stanowisko w kwestii poparcia suwerennych aspiracji narodu polskiego umożliwiała nową odpowiedź na kluczowe zawsze dla Polski pytania o sojuszników i gwarantów bezpieczeństwa. Odpowiedź ta nasuwała się sama jako koncepcja optymalnego ułożenia stosunków z socja-

listycznym sąsiadem. Rządzący Polską klasy poszły drogą diametralnie inną. Druga grupa pytań dotyczyła dróg i sposobów rozwiązania kolejnego dylematu narodowego, jakim było odziedziczenie po przeszłości zacofanie społeczno-gospodarcze i oświatowo-kulturalne. Szło o to, skąd wziąć środki na rozwój, jak zapewnić mu zarówno wysokie tempo i wszechstronność, jak i służebność wobec narodu rozumianego nie jako elita czy uprzywilejowana mniejszość lecz jako milionowe masy ludo-

ści nikomu, kto działał w dobrej wierze i jak mógł przyczynić się do rozwoju kraju, mamy prawo stwierdzić zgodnie z historyczną prawdą, że dokonany po 1918 roku wybór nie postępowych, lecz wstecznych, nie lewicowych, lecz prawicowych, nie rewolucyjnych, lecz petyfikujących niesprawiedliwość społeczną rozwiązań był dla Polski tragedią, a dla odzyskanej niepodległości źródłem ciągłych zagrożeń.

Tak się stało, że od zapowiedzi manifestu ogłoszonego 7 listopada 1918 roku

lucji, o wejście na drogę postępu. Nie była to lewica, bo nie mogła wówczas jeszcze być, jednolita. Obok konsekwentnej, uczącej się coraz lepiej posługującej leinizmem, KPP, działały reformistyczne siły lewicy socjalistycznej, chłopskiej i demokratycznej oraz nurty polowicowe na swym postępowej treści. Występowały liczne różnice zdań, okresami dochodziło w łonie lewicy do ostrych podziałów i walk. Niemniej w dobie Frontu Ludowego 1936—1937 pokazało się zarówno to, czym była lewica i jaki reprezentowała potencjał, jak i to, czym mogłaby stać się pod warunkiem zespolenia wokół zadań najważniejszych.

Doszło do tego w decydujących latach wojny i okupacji, na gruncie programu wyzwolenia narodowego i społecznego skontentowanego przez Polską Partię Robotniczą w programie Polski Ludowej. Na płaszczyźnie tego dalekowszeregowego programu doszło do połączenia wszystkich nurtów lewicowych i urzeczywistnienia przez nie wspólnymi siłami historycznej szansy, jaką tworzyły wyzwolenie zwycięstwa Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego.

Manifestem Lipcowym 1944 roku masy ludowe pod przewodnictwem lewicy powracają na szlak historyczny, uścisnęły waleczną poprzednich pokoleń bojowników o postępowość, socjalizm, demokrację i sprawiedliwość, o bratni związek wolnej Polski z wolnymi ludami Europy, o to, by Polska niepodległa dzięki przemianom rewolucyjnym zdobyła gwarancje bezpieczeństwa i stała się socjalistyczna. Tak też się stało. I to jest najważniejszy fakt w naszej współczesnej historii, zasadnicze dokonanie sześćdziesięciu lat upływającego od odzyskania niepodległości w 1918 roku.

LUDWIK KRASUCKI

POLSKA, ale jaka!

Wbrew potrzebie głębokich reform, daleko sięgającego uspołecznienia, planowości i sprawiedliwości w podziale dochodów, wbrew konieczności pełnej produkttywizacji narodu, siły rządzące wybrały alternatywę kapitalistyczną — obszarną. Alternatywę tym dla Polski gorszą, że kapitalizm w nim siły zagarniczy, a obszarnictwo stanowiło opanię konserwatywną w każdej jego postaci i w każdym aspekcie.

Wskutek tego uniemożliwiona została konstruktywna odpowiedź na trzeci rząd pytań, dotyczących przyszłości państwa, integracji narodu, tworzenia warunków dla jego jednolitości i optymalnego spożytkowania wszystkich sił świadomości łączących w imię wspólnych celów. Nie negując faktycznych osiągnięć II Rzeczypospolitej i nie odbierając za-

przez pierwszy rząd, zwany ludowym, ewolucja treści i formy ustroju odrodzonego państwa przebiegała nie naprzód, lecz wstecz. Tak się stało, że nie zrealizowano nauk Konstytucji 3 maja i stwierdzeń Uniwersału Połanieckiego, programu demokratycznych skrzydeł w powstaniach narodowych XIX wieku i głównych hasel rewolucji 1905 roku. Konstytucja marcowa (1921 roku), bardzo okrojona w stosunku do zapowiedzi z listopada 1918 r., została w końcu zastąpiona przez konstytucję kwietniową (1935 roku). Zagrożony dla konstytucyjnej lewicy parlamentaryzm przekształcił się w osłonę dla dyktatury sanacyjnej. Antyradykalizm uniemożliwiał znalezienie jedynej drogi dla ocalenia przed agresją hitlerizmu.

Lewica z narastającą energią walczyła o powstrzymanie tej negatywnej ewo-



Harcerze zalesiają Bieszczady.

„Salamandry” z „Małepanwi”...

Młynarz Ozimek nie marzył nawet w najśmielszych snach, że sprzedaż jego posiadłości leżącej na odludziu uwieczni jego nazwisko. A tak się stało, gdy zaczęli się tam krzątać hutnicy. W urzędach mówiono o hucie „Małapanew” od pobliskiej rzeczki, a ludziom lepiej pasowała nazwa Ozimek. Ostatecznie huta utrzymała miano Małepanwi, a miasteczko pozostało Ozimkiem.

Transakcję zawarto w 1754 roku, gdy wielkie piece opalano jeszcze węglem drzewnym. Jego dostawcy z okolicznych lasów w zamian za ciężką pracę swalniani byli z pańszczyzny, odrabiali w królewskich folwarkach oraz do służby wojskowej i nie płaćli podatków. Czy w okresie priorytetu dla produkcji rynkowej warto zajmować się hutą, a w dodatku sięgać do jej historii? Odpowiedzią jest lista wyrobów Małepanwi, dająca co piąty odlew w krajowej produkcji. A są to przy tym istne „delikatesy” hutnicze, stanowiące wizytówkę w skali europejskiej, zarówno w technice, jak i w sztuce.

Ozimka. I zaraz spotykamy się z supernowoczesnością, której symbolem jest stacja kwantometrów. Ułatwia eliminowanie nietrafionych wytopów, skraca ich czas i polepsza jakość stali. Małapanew — choć najstarsza wśród hut odlewowych w kraju — nie podzieli losu innych „wielkich staruszek”, a odwrotnie — niebawem wejdzie do europejskiej czołówki potężnych hutniczych. Wyrości już pierwsze obiekty, których kilkadziesiąt rozciąga się na tym obszarze. Aby go uzyskać, trzeba było zmienić bieg rzeki Brzezinka. Wążył się do opłaci się stłokrotnie, bo po rozbudowie odlewni „B” huta podwoiła swą produkcję odlewów ze stali szlachetnej.

Zmniejsza się kłopoty producentów samochodów, maszyn rolniczych, statków i wielu innych resortów, wydających jeszcze dziś dewizy na zakup części za granicą. Nie wchodząc w szczególności, rozumieliśmy tylko dla fachowców, że będzie to produkcja, w której automatyzacja oświeca wszystkie procesy, a dzięki elektronicznym odcinaczom wszystkim oddziałom, w tym samym czasie, w ten sposób „wycisnąć” z agregatów maksymalną wydajność, a równocześnie będącą do odlewu, przedłużającą żywotność, przetrzymując mechanizmów maszyn i urządzeń rynkowych, i dla przemysłu.

Hucie otaczają piękne lasy, a o czasach, w których zamieniano je na węgiel, wspominają tylko nazwy dawnych osad — „Węglisz”, „Niwiki”, „Mnichów”, „Krzyszowa Dolina” czy „Antonów”. Dla ich mieszkańców, a także w daleko leżących od Ozimka, huta decyduje o tym, kiedy w mieszkaniu znajdzie się nowy komplet mebli, jak szybko koło domu staną „cztery kółka” czy w czasie urlopu można będzie zamienić wybrzeże Bałtyku na Morze Czarne.

Wchodzący do niej przez zbudowany w 1827 roku wzniesiony most, najstarszy w Europie, który z tej racji otrzymał najwyższą klasę zażytkową „O”. Żywa reklama solidności hutników.

MIECZYSLAW CHAJA

ZBIGNIEW SIEMIATKOWSKI

PO RAZ PIERWSZY — SOCJALISTA

Włochy mają nowego prezydenta. Został nim po raz pierwszy socjalista, człowiek o nieposzlakowanej przeszłości, aktywny bojownik antyfaszystowskiego ruchu oporu — Sandro Pertini. Oznacza to wyjście z impasu, jaki zarysował się na tamtejszej scenie politycznej.

Jak wiadomo wybory ciągnęły się przez dziesięć dni i zakończyły dopiero w szesnastej turze głosowania. Do ostatniej chwili chadecja blokowała drogę do fotela prezydenckiego kandydatowi lewicy — socjalistowi i komunistów. Ostateczna decyzja zapadła dopiero po spotkaniu przedstawicieli kierownictwa sześciu największych partii. Oczywiście treść owych rozmów na szczycie nie została ujawniona. Można jednak przypuszczać, iż komuniści i socjaliści zagrozili chadecji opuszczeniem większości parlamentarnej jeśli ta nadal będzie negować ich wspólnego kandydata. W praktyce zaś, gdyby groźba ta miała się spełnić, oznaczałoby to upadek mniejszościowego gabinetu premiera Andreottiego a w konsekwencji konieczność rozpisanie nowych wyborów parlamentarnych, co pogłębiłoby jedynie istniejący kryzys polityczny. Przyparta więc do muru chadecja nie mogła dłużej grać na zwłokę.

Wybór socjalisty na prezydenta Włoch jest sukcesem całej lewicy. Ale nie tylko. Jest on również rezultatem zmiany układu sił politycznych w tym kraju, gdzie głos lewicy, a zwłaszcza komunistów, liczy się coraz bardziej.

U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

Namibia znajduje się u progu niepodległości. Dokonuje się kolejny akt sprawiedliwości dziejowej. Takie wnioski płyną z komunikatu opublikowanego w siedzibie ONZ, dotyczącego przyszłości tego kraju.

Ta była kolonia niemiecka, stanowiąca od roku 1920 terytorium mandatowe Ligi Narodów, a od roku 1945 terytorium powiernicze ONZ, jest faktycznie okupowana przez Republikę Południowej Afryki. Ludność murzyńska, która stanowi około 85 procent ogółu mieszkańców tego niepełna milionowego kraju, nie ma żadnych praw. Za sprawą osławionej polityki apartheidu skazana jest na straszliwy wyzysk, poniżenie, nędzę i życie w gettach. Mimo to rasistom z południa i ich namibijskim sojusznikom, osadnikom pruskim, nie udało się rzucić jej na kolana. Na czele walki wyzwoleniejszej stanęła Organizacja Ludu Afryki Południowo-Zachodniej (SWAPO), której oddziały partyzanckie raz po raz dawały o sobie znać. Z roku na rok rósł też w siłę ruch solidarnościowy z ludem Namibii na Czarnej Ładzie, i nie tylko. Jednocześnie sprawa przyszłości tego kraju była wielokrotnie przedmiotem obrad ONZ. W tej sy-

terytorialnego Namibii. Dotyczy to m.in. zaanektowania jedynej głębokiej portu morskiego w tym kraju — Walvis Bay.

PRESJA PEKINU

Tego można było oczekiwać. Pekin nie mógł znieść krytycznych uwag Albanii pod swoim adresem i zastosował wobec niej presję ekonomiczną.

Nota rządu chińskiego, zawiadamiając Albanię o wstrzymaniu wszelkiej pomocy ekonomicznej, nosi datę 7 lipca. Nie wymienia ona jednak roku. Ale znawcy stosunków

bańskich uzależniona była od pomocy chińskiej.

I znów wyszło szydło z worka. Pekin ostro pętnuje stanowisko nacisku na małe państwa. Sam jednak postępuje podobnie, czego wyznacznym dowodem jest wstrzymanie wszelkiej pomocy dla maleńskiej Albanii.

POLITYCZNY SKANDAL

Sprawa Hansa Filbingera nie schodzi ze szpalt prasy zachodniowłoskiej. Nie dziwnego, jest ona bowiem równie skandaliczna co saskiwiłająca. Ten znany polityk chadecki, aktualny premier Badenii-Wirtembergii ma za sobą „bogactwo” przeszłości nazistowskiej. Z ujawnionych ostatnio faktów wynika, że jako prawnik pracował w organach wymiaru sprawiedliwości, ferując wyroki śmierci na przeciwników hitlerowskiego reżimu. Szczególną gorliwością odznaczył się w okresie służby w Kriegsmarine, kiedy III Rzesza chyliła się ku upadkowi i kiedy niektórzy marynarze mieli już dość wojny. Wydawał by się więc mogło, że człowiek który wydawał wyroki śmierci w imieniu potępionego przez opinię światową hitlerowskiego porządku prawnego, nie powinien i nie może piastować odpowiedzialnego stanowiska państwowego. A jednak Filbinger nie zamierza zeń ustąpić. Nie dlatego chyba, że — jak sam twierdzi — otrzymuje co dzień wiele listów z wyrazami zaufania i sympatii ze wszystkich stron kraju. Lecz raczej dlatego, że czuje za sobą mocne poparcie CDU i cieszy się jej pełnym zaufaniem.

Tak więc chadecja mimo, iż nie może zaprzeczyć faktom, rozgrzesza swego człowieka działacza. Co więcej — toleruje jego hitlerowską przeszłość. Czyżby liczyła, że taka postawa nie osłabi a wzmocni jej pozycję w oczach wyborców?



TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

tracił pięć państw zachodnich — USA, W. Brytania, Francja, RFN i Kanada zaczęło zastanawiać się nad tym, aby nie dopuścić do rewolucyjnego wrzenia w Namibii, a zarazem odzyskać gdzieś dla siebie zaufanie niepodległych państw Afryki. Oczywiście czyniły to z myślą o zachowaniu tego kraju w orbitie swoich wpływów, co z uwagi na istnienie tu wielkiej bogactwa naturalne (diamenty, rudy miedzi, cynku, ołowiu i wanadu) nie jest sprawą bagatelną. Podjęły więc długotrwałe rozmowy zarówno z przedstawicielami SWAPO jak i z rządem RPA, których rezultatem było podpisanie w Luandzie, stolicy Angoli, porozumienia w sprawie niepodległości Namibii. Przewiduje ono przeprowadzenie w końcu bieżącego roku wyborów powszechnych pod nadzorem ONZ, zmniejszenie do tego czasu okupacyjnych wojsk RPA z 40 tysięcy do półtora tysiąca oraz wprowadzenie sił pokojowych ONZ.

Jaki będzie kształt niepodległości nowego państwa trudno jeszcze powiedzieć. Tym bardziej, że RPA dąży do okrojenia

chińsko-albańskich, w swoim czasie aresztą bardzo bliskich, wiedzą co się za tym kryje. Twierdzą, że data ta opatrzonej był numer oficjalnego organu partii albańskich komunistów — „Zeri e Popullit” dokładnie sprzed roku, w którym znalazł się pierwszy artykuł poddający krytyce teorię „trzech światów”, na której zasadza się polityka zagraniczna Pekinu. Jak pisał wówczas ów dziennik teoria ta sprowadza się w efekcie do sojuszu Pekinu z imperialistami. Oczywiście Albania nie zmieniła od tego czasu swej polityki zagranicznej. Ale krytyka ta wystarczała, aby znaleźć się w nielase chińskich sojuszników. Jest to niewątpliwie duży cios dla gospodarki albańskiej zważywszy, że blisko 80 procent handlu zagranicznego tego kraju przypadało na Chiny. Zresztą cała niemal gospodarka al-

Ciąg dalszy ze str. 1

wody na budowę obiektów wykonywanych przez PBRol. w Ruskiej Wsi oraz spowodował przerwanie robót budowlanych na dwa miesiące w Galiwce. A w ogóle — podejmując zadania wyłącznie dla siebie wygodnie.

Zarzuty, pretensje... Jest to tzw. zwykłe życie przedsiębiorstwa budowlanego, zwykła nerwówka. Takim zarzutem nie jeden dyrektor wcale by się nie zmącił. Kamila Jurczak jest tymczasem bardzo przejęta i zdenerwowana. Przy mnie łączy się z dyrektorem PBRol. i wyjaśnia.

Okazuje się, że PBRol. nie ma żadnych pretensji do PRIM. Dziennikarzowi ktoś z przedsiębiorstwa wyjawia własne trudności, głębiej nie tłumacząc ich przyczyn. Prawda jest bowiem taka, że PRIM obowiązuje dyrektywa Zjednoczenia Budownictwa Rolniczego, głosząca tymczasowe doprowadzenie wody i energii na plac budowy przez przedsiębiorstwo główne, wykonawcy, więc nie PRIM ale PBRol. w wypadku Ruskiej Wsi. Co do Galiwki, to tutaj PRIM został o dwa

nie bierze. Tymczasem w tym kącie wzrostu przedsiębiorstwo ełckie jest istotnie bardzo mocne.

Wyjaśniamy czytelnikowi, co ten tajemniczy termin oznacza. Znaczący w uproszczeniu mniej więcej tyle, ile dla ciężarowca dorzucenie do sztywności dwu — trzech, ale co najmniej kilkudziesięciu kilogramów. Wspomnieliśmy już wyżej, że w 1959 roku przedsiębiorstwo miało przerób wielkości 40 mln złotych, dziewięćdziesięciomilionowe teraz. W roku 1976 już za „rzadów” Kamili Jurczak ta wielkość skoczyła do 155 milionów i w roku następnym do 208,4 mln zł. To duży skok — wzrost. Ten „kąt” został mimo to przekroczony o dodatkową produkcję ponad 4 mln zł. W obecnym regulaminie liczy się jednak głównie owa ponadplanowa produkcja. Przy tak szybkim i dużym wzroście zadań osiągnięcie ponadplanowych wyników nie należy do łatwych.

Założa ełckiego PRIM oczywiście nie rezygnuje. Podobno nie tylko w sztabie kierowniczym, ale w brigadach i na budowach ludzie zastanawiali się jak i co robić, by nie utracić utrzymywanego w trudzie przez dwa lata sztafetu przechodniego. Dla wielu ludzi pierwsze miejsce PRIM w kraju, opinia o przedsiębiorstwie znaczą więcej niż wyższe

jęcia przez Kamili Jurczak pierwszej pracy po studiach. Podjęła ją w PRIM-ie i pozostała wierna swemu pierwszemu wyborowi. Po ukończeniu Politechniki Gdańskiej miała kilka ofert, wybrała Ełk ze względu na piękne tych terenów. Później niewiele miała czasu, by je podziwiać. Nieomal natychmiast po ukończeniu stażu powołano ją na kierownika grupy robót sanitarnych. Był to największy i najważniejszy dział w przedsiębiorstwie. Dlatego ją, kobietę, w dodatku młodą, świeżo upieczoną inżyniera tuż po stażu?

— Bo ja wiem — odpowiada mi dyr. Jurczak na to pytanie — pewno dlatego, że nie było pod ręką kogoś innego. Ja byłam panną, miałam czas, nie liczyłam czasu spędzonego przy robocie. Gdy były opóźnienia na jakieś budowie w Olecku, wyjeżdżałam stamtąd o 2 w nocy i o 7 rano byłam na powrót na budowie. Wówczas w przedsiębiorstwie zmieniła się również atmosfera. Po kilkuletnich kłopotach zaczęło się zmieniać na lepsze. Do przedsiębiorstwa przyszło kilku młodych ludzi. Wszyscy oni spełniają dzisiaj ważne funkcje w PRIM.

Założa nie od razu przyzwyczaiła się do kobiety na kierowniczym sta-

Wysoko jest. Postawiłam nogę na słupku, a ręką złapałam za umocowanie bocznego lusterka. Co było mało fachowe, bo rufowany „lepek” bierze za uchwyt naprzeciw prawego siedzenia. W sfoferze ciężarowej Skody są cztery fotele, dwa pierwsze twarde, podstawą przypominające dentystyczne. Patrzy się z nich na drogę, na dachy innych samochodów z wysokością dobrych dwóch metrów i człowiek mógłby być ponad wszystko, gdyby mniej trzęsło.

Przez dwa dni „lepkuję” u kierowcy Jana Wojty na trasie, nie za krótkiej, proszę bardzo, Białystok — Wrocław i z powrotem, tysiąc sto kilometrów. Dziesięciotona skrzynia za naszymi plecami załadowana tulejami w pakach, mówią inaczej takimi dużymi szpulami po niciach. Szpule jadą z „Pasmanty” do wrocławskiego „Chemitexu” a co w drugą stronę, to się zobaczy. Skoda białostockiego Oddziału Towarowo — Spedycyjnego PKS nie jest na trasie punktem bezimiennym. Scharakteryzowana rzędem cyfr przebiega przez urządzenia transmisyjnych danych, inne maszyny przesyłały z Ogródzkiego Ośrodka Koordynacji Przewozów PKS do Ośrodka Centralnego w Warszawie. Nasza szpulowa misja skończona została „w zakresie przebiegów przeciwnie”. Znaczący to mniej więcej, że aktualnie żaden wrocławski samochód nie wraca na naszej trasie pustą do bazy. Jesteśmy legalni i ekonomicznie uzasadnieni.

Przedpołudniową godziną Skoda zostawia za sobą pagórki wylotu na Warszawę i wjeżdża na czemur

dziś pustą F-12. Jan Wojt przedwcześnie wsiadł do worka jutrowego do Torunia, włókno w trasie powrotnej, wcześniej był z tkaninami w Krakowie. I tak kursuje ponad trzydziści lat — tam, owam lub odwrotnie. Zaczął jeszcze w okupacji, potem w Samodzielnej Brygadzie Moździerzy szturmował Berlin. O losie jego podobnych ułożono najpierw „Pieśń frontowego szofera”, następnie radosne „Wio, koniku” z okresu planu 6-letniego. Ostatnio zaś przygody Gołasa w telewizyjnej „Drozdzie”. Serial ów Wojt uważa za głupi i naiwny. Jeździ tyle, a jedyną zdarzenia to użeranie się z urzędnikami do transportu w różnych miastach, milicjant drogowy, który ma rację lub jej nie ma, no i pilnowanie, żeby się zmieścić w czasie, szybkości i paliwie. Sensacja jest wówczas, kiedy kierowca nie dopatrz swego. Natomiast akceptuje Wojt redaktora z niedawnego odcinka „Brygad Tygrysa”, głównie za życzność w odwracaniu kota ogonem.

Za Zambrowem z pobocza szosy smarkaci handlarze wyciągają ku samochodom słoje

Z kierownica na żółtym tle

poziomek i jagód. Domorosły marketing odkrył szosy jako niezłe kanały zbytu. Od podwarszawskich badiłan wchodzi na ten rynek inny kupiec, inny towar: truskawki. Jan Wojt wozí stałe dwie kosiaki (tegorocznie przeważnie puste, bo truskawki, pozostały owoc, wszędzie drogi tak samo). Rulon papieru pakowego też na zakupy. Praca w nieustannych podróży daje rodzinie ten komfort, że żonę mniej boli głowa o zaopatrzenie domu. Są sklepy na różnych krańcach Polski, przed którymi parkują stada ciężkich wozów zewsząd.

Znak, że przy ladzie stoją członkowie wolnego stowarzyszenia kierowców — dobrych mężów. Równie z hejnałem jesteśmy w Wyszowie. Pochmurne niebo przetręga, aby nie przyzwyczajając się żłynie do ładnej pogody. Od Ostrowi leje, szosa robi się wąska i tłoczna. Wozzy towarowe, z przyczepami i bez lawirując między furmankami, traktorami, patrz, by nie nadepnąć osobowego poka. Z grubszą istnieją do wyboru dwie możliwości: albo ciągnąć się w karawanie, albo pygnąć sprytnie do przodu —

Zygfryd Cegiętka

„Chłop w chłopu” — a dyrektor w spółnicy”

miesiące później wypuszczony ze swymi pracami na plac budowy.

Prawdziwa „narwówka”, mówi mi dyrektor Jurczak, to jednak głównie zaopatrzenie przedsiębiorstwa w urządzenia sanitarne i materiały budowlane, a również dotkliwy brak środków transportu. Jej zastępcy: Witold Łacek oraz Waldemar Bierański obrazują problem mnóstwem przykładów. Niespodziewanie wręcz zabawnych dla słuchacza, zaś wręcz dramatycznych dla wykonawcy, który robił wszystko, by zdobyć określony defekt niezbędny do terminowego wykonania zadania. Np. rurki. Sprzedaż ich odbywa się tzw. systemem wagonowym. Jeśli chcesz w ogóle je dostać, musisz człowiekowi brać cały wagon. Ale jest to wagon rur o jednym tylko przełożeniu. Do wykonania pracy na budowie potrzebne są dziesiątki różnych. Więc się jeździ po Polsce i się szuka, dokonuje dziwnych wymiennych transakcji. Działają się niestety, według zasady tzw. uszczelki.

Przedsiębiorstwo budujące na wsi ma też inne nieznane na miejskich budowach trudności. Rozróżnienie placów budów powoduje konieczność codziennego dowożenia pracowników nieraz na duże odległości, transportu sprzętu i materiałów. Są to trudności, które na co dzień zabierają wiele czasu i sprawiają wiele kłopotów dyrekcji i załodze.

AMBITNI

Dewiza PRIM jest dobra i terminowa robota. Przez dwa lata zajmowali pierwsze miejsce w kraju we współzawodnictwie pracy między przedsiębiorstwami swojej branży. W gabinecie dyrektora Jurczak wisi na ścianie sztafeta przechodni Ministra Rolnictwa i Zarządu Głównego Związku Zawodowego. Jeszcze nie własny. Czy go zdobędzie? Podobno trudno będzie, bowiem ostatnio zmieniono regulamin współzawodnictwa pracy. Dotychczas brał on pod uwagę tzw. kąt wzrostu. Teraz

urobki i łatwiejsza praca w innych zakładach.

— Mam takie brigady — mówi dyr. Witold Łacek — które od szeregu lat utrzymują się w niezmienionym składzie. Gdyby przyszło wymienić wszystkich pracowników tych brigad, lista nie zmieściłaby się na kilku stronach druku. Pod dyktando dyr. Łacka wymieniam zatem tylko brzdęków. Są to brigady Leopolda Rydzewskiego, Jerzego Metniuka, Jerzego Wiktorzaka, Piotra Krupnińskiego, Gwarka, Eugeniusza Grzesiuka, Wiesława Popka, Ferdynanda Sokola, Feliksa Andruska, Czesława Kunickiego.

— Zawsze możemy polegać na tych ludziach — mówi dyr. Jurczak. I o ni do nas mają zaufanie. Nigdy w kierownictwie nie stawiamy po kupiecku sprawy naszych zadań i obowiązków, przed założą nie rozstraczamy płonnych mirażów, do dobrej pracy nie zachęcamy nadziejami na jakieś Bóg wie jakie zaszczyty i nagrody. Staramy się jednak dotrzymać słowa jeśli je damy. To ludzie cenią i sami też dotrzymują swoich zobowiązań.

— To są chyba główne przyczyny sukcesów naszego przedsiębiorstwa — stwierdza dyr. Jurczak — ludzie, dobre stosunki w przedsiębiorstwie, sprawnie działająca organizacja partyjna, rada zakładowa, ZSMP. Wszystkie ważniejsze decyzje, trudne sprawy przedsiębiorstwa — zawsze rozstrzygamy wspólnie i przyznaję, że najczęściej zupełnie jednomyślnie. A w osobach moich zastępców mam też świetnych, młodych i energicznych fachowców. Moja rola zatem — zauważa nie bez pewnej kokieterii, wywołując oczywiście protesty kolegów — jest całkiem niewielka.

PANI KIEROWNIKOWA

Podobno w tym roku w Dzień Dziecka minęło 10 lat od chwili pod-

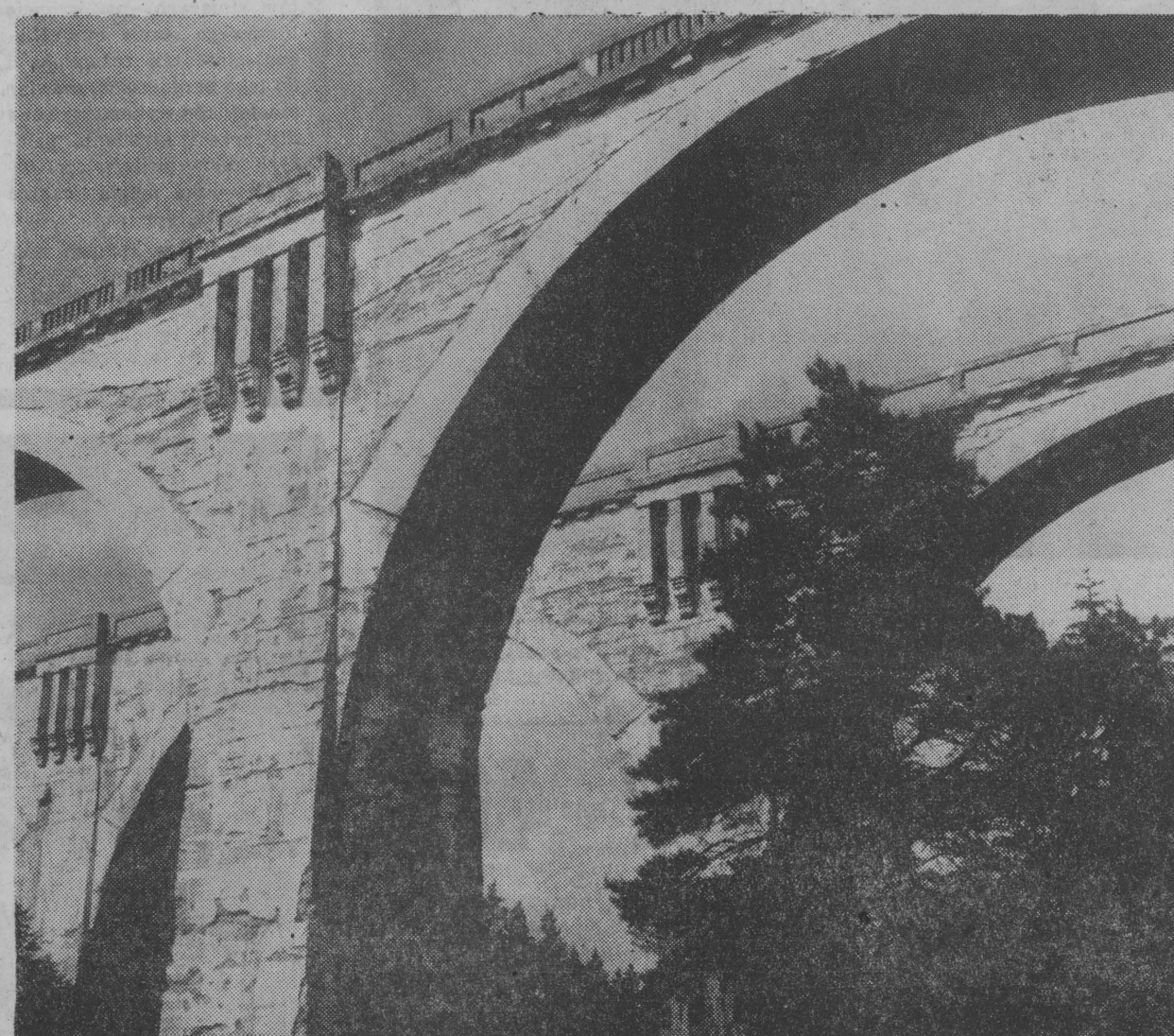
nowisku. Ludzie — a byli to wyłącznie mężczyźni — wciąż się dziwili: — „Jak ona sobie poradzi”? Nie nazywali jej inaczej jak „pani kierowniczka”. Zdarzały się wypadki, że brano ją za dziewczynę któregoś z kierowników odcinków, gdy zjeżdżała na nieznaną budowę.

Tymczasem Kamila Jurczak nieźle radziła sobie z obowiązkami kierowniczymi. Umiała się dogadać z ludźmi i gdy ją poznali dobrze — przestali się dziwić, że sobie radzi. Zaczęli cenić jej fachowość, umiejętności organizacyjne, opanowanie. Można by powiedzieć, że zapanował w przedsiębiorstwie nowy typ obyczajowości. Przestali obawiać się np. tak rośnięte z placem budowy tzw. mocne wyrazy. No, bo jak używać ich wobec kobiety. Gdy się przypadkiem komuś coś wymknęło — natychmiast pięknie przeprosza i na przyszłość podwójnie się pilnuje. Bardziej zobowiązującą są podobno również służbowe układy między kobietą szefem i podwładnymi mężczyznami.

Dyr. Jurczak jest w ogóle zdania, że kobiety byłyby jeszcze lepszymi pracownikami, gdyby nie obowiązki domowe, a zwłaszcza macierzyńskie. Cały ciężar tych obowiązków przejmują najczęściej panie. Ułopy macierzyńskie, zwolnienia lekarskie na dzieci to czas, który wykorzystują mężczyźni we współzawodnictwie z piękniejszą połową rodzaju ludzkiego.

— Ja miałam więcej szczęścia — powiada — później wyszłam za mąż od innych i znalazłam doskonałą opiekunkę dla dzieci. To były moje atuty...

Naszym zdaniem było wiele też osobistych momentów decydujących o tym, że pod kierownictwem Kamili Jurczak przedsiębiorstwo wyszło na szerokie wody, jest jednym z najlepszych w kraju. Tego naszej laureatce gratulujemy i za to dziękujemy bardzo.



Przypominające budowle rzymskie wiadukt w Stańczykach.

Fot. Krzysztof Świdorski

WYCHOWANIE DLA OJCZYZNY (2)

W opublikowanym tydzień temu artykule, poświęconym odróżnieniu się szkolnictwa polskiego w Białymstoku i tuż po niej, wspomnieliśmy o braku wykwalifikowanych kadr. Niedobór ten dał o sobie znać szczególnie silną, gdy zaczęły powstawać polskie szkoły także poza Białymstokiem. Część kadr przybyła z byłego zaboru austriackiego (do tej grupy należeli m. in. bardzo cenieni jeszcze po II wojnie nauczyciele a zarazem twórcy oraz dyrygenci chórow: Stefan Sobierajski i Feliks Ślaczka), przybyli także nauczyciele z b. Kongresówki, ale to nie mogło zaspokoić wciąż rosnących potrzeb. Jedynym rozsądnym wyjściem było powołanie do życia własnej uczelni kształcącej nauczycieli.

KUŹNIA KADR PRZY UL. MICKIEWICZA

Władzom administracyjnym i oświatowym Białostockich nie brakowało ambicji. Już w lutym 1919 r. przedłożyły one projekt utworzenia w Białymstoku dwóch seminarium nauczycielskich: żeńskiego i męskiego. Niestety, minister finansów skreślił obie szkoły zapoczątkowując tym samym oszczędności, które w miarę upływu lat jeszcze się pogłębiały. Po licznych zabiegach udało się przekonać władze centralne, aby zechciały zapoczątkować przynajmniej seminarium męskie, natomiast żeńskie w roku 1919/20 istniało jako szkoła prywatna. W broszurze wydanej w 1921 r. przez Antoniego Lubkiewicza czytamy m. in.: „O chłodzi i głodzie przeżyła szkoła (tj. oba seminaria, męskie i żeńskie — przyp. R.K.) mroźną zimą z r. 1919 na 20. Mimo chorób trapiących personel nauczycielski nauka od-

bywała się bez przerwy, zorganizowano bratnią pomoc młodzieży, zatrudniano kółko artystyczne, młodzież samorządnie urządziła teatr szkolny. Wiosną 1920 r. uzyskano możliwość objęcia i uprawiania ogrodu szkolnego”. Fundusze przyznane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie wystarczyły nawet na opędzenie najpilniejszych potrzeb. Powołano więc Radę Opiekunów, która odwołała się do ofiarności społeczeństwa. W efekcie tzw. sejmik białostocki przyznał na potrzeby seminarium 280 tys. marek, a w ślad za nim poszły — aczkolwiek nie bez oporu — sejmiki: sokólski, wysoko-mazowiecki i bielecki.

Ta pomoc w różnych formach będzie kontynuowana także w następnych latach, dzięki czemu wychowawcy kadr pedagogicznych mogli dobrać kandydatów nawet z warstw najuboższych. Studenci płacili 90 zł rocznie (dla porównania: czesne w szkole ogólnokształcącej 45—50 zł miesięcznie), zaś jego utrzymanie w internacie kosztowało 550 zł. Różnicę pokrywano z dotacji władz municypalnych i funduszy społecznych.

Wróćmy jednak do r. 1919. Grono pedagogiczne na czele z dyr. Tadeuszem Turkowskim musiało pokonywać nie tylko trudności materialne. Egzamin wstępny ujawnił olbrzymie luki w wiedzy kandydatów, zwłaszcza pochodzenia wiejskiego. O oddaleniu ich nie było mowy. Nie pozostało więc nic innego, jak utworzyć dwuletnie kursy przygotowawcze (tzw. prepa-rande).

Ta troska o wysoki poziom kształcenia trwała przez cały czas istnienia seminarium tj. do r. 1936. Było ono znane w kraju jako uczelnia stosująca nowatorskie metody dydaktyczne i wychowawcze. Nic w tym dziwnego swążywszy, że wielu wykładowców — to

autorzy podręczników lub inicjatorzy nowych metod. Do tego grona należeli m. in.: Ludwika Jeleńska — autorka fundamentalnej pracy „Metodyka pierwszych lat nauczania”; Antoni Rusiecki — autor cenionych w kraju podręczników do nauki matematyki; Józef Blicharski i Amelia Moczyłowska — autorzy eksperymentalnego programu nauczania rysunków; Antonina Zubelewicz — dyrektorka i zarazem inicjatorka metody wychowawczej o partej o samowychowanie. Liczne eksperymenty wypróbowano we własnej szkole ćwiczeń (tj. słynnej jeszcze i po wojnie „Ćwiczeniówce”), którą kierowały kolejno Jadwiga Bieniasz oraz dr Romana Miller.

W seminarium białostockim w latach 1919—1936, tj. do momentu przekształcenia go w liceum pedagogiczne, uczyli m. in. Z. Bekierska, Janina Białokoz, J. Bieniasz, T. Czarnecki, P. Gajdzica, St. Gulabińska, M. Godlewska, M. Hornowski, J. Janke, Janina Komornicka, M. Krawczyk, J. Kowal, dr Wacław Kwapiński, dr A. Koperska, ks. St. Marcinkowski, M. Machny, R. Młyński, J. Nowa, Helena Pacciewiczówna, A. Rybarczykówna, J. Rollński, Jarosław Sztachelski, St. Treugut, B. Wojtulewicz, W. Wołosewicz, W. Wojdelko, F. Zawadzki i in. (Spis nazwisk wg J. Kowalczyka, „Oświata w Białymstoku w latach 1919—1939”. Studia i materiały do dziejów m. Białegostoku. T. I.).

Będem byłoby sądzić, że powyższe grono stanowił ludzie o identycznych poglądach politycznych. Faktem jednak jest, iż ogromna ich większość była to ludzie postępowi, wychowawcy świadomi swego postępowania. Wychowali oni swoich uczniów na nauczycieli podejmujących pracę w najtrudniejszych warunkach, na ludzi wrażliwych na niedole klas i warst upośledzonych.

Wśród ponad 600 absolwentów jacy opuścili mury białostockiego seminarium w ciągu 17 lat istnienia tej uczelni, większość stanowili nie tylko dobrzy nauczyciele i wychowawcy, ale także działacze społeczni i polityczni, organizatorzy prac społecznie użytecznych i oświaty pozaszkolnej. Słowem byli to autentyczni działacze robotniczo-chłopskiej w rozumieniu okresu międzywojennego.

WALKA O PRAWO DO MYŚLENIA

W przeciwnieństwie do seminarium, które skupiało

kładem zderzenia dwu przeciwstawnych tendencji wychowawczych była sprawa artykułu Leł Rudik, uczeni-cy VIII klasy gimnazjum im. Anny Jabłonowskiej. Artykuł ten — mówiący najogólniej — nawoływał do solidarności z rewolucją hiszpańską. Ukazał się on w gazecie szkolnej w październiku 1936 r. za wiedzą polonistki, Jadwigi Szumskiej oraz dyrektorki, Justyny Dobkowej.

Artykułem zainteresowały się władze wojewódzkie, które postanowiły nadać sprawie odpowiedni rozgłos. W tym celu zwołano wale na górze św. Rocha i publicznie potępiono autorkę, a wraz z nią nauczy-

cielkę i dyrektorkę. Grono nauczycielskie gimnazjum im. A. Jabłonowskiej stanęło na wysokości zadania. Bez względu na osobisty stosunek do hiszpańskich rewolucjonistów wszyscy nauczyciele solidarnie bronili prawa uczniów do swobodnego wypowiadania się. Nie uchroniło to dyrektorki przed represjami. Musiała odstąpić ze swego stanowiska.

Warto w tym miejscu przypomnieć, iż p. J. Szumska — polonistka, która miała odwagę wychowywać dziewczęta na kobiety myślące i postępujące, była młodszą siostrą znanej już wówczas pisarki, Marii Dąbrowskiej.



ŻELAZOWA WOLA, gdzie urodził się Fryderyk Chopin, należy do ulubionych miejsc wypoczynku mieszkańców stolicy oraz tłumnie odwiedzających ją turystów z kraju i zagranicy. Wycieczkowie nie tylko mogą tu zwiedzić zabytkowy dworek, a właściwie sławną oficynę dworską, państwa Chopinów, ale i pospacerować po uspaniałotworzonym, bogatym w najróżnorodniejsze kwiaty i krzewy, parku. Latem, tradycyjnie już, organizowane są tu także koncerty chopinowskie, podczas których prezentują się najwybitniejsi odtwórcy muzyki znakomitego polskiego kompozytora.

CAF—Rybczyński

Miedzy



Budynek Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Anny Jabłonowskiej przy ul. Mickiewicza 1 (obecnie jeden z budynków Filii UW).

przed nadjeżdżającymi z na-
przeciwka. Z przekleństw na
intencję podwarszawskiego od-
cinka F-12 wybrukować moż-
na szerokie pobocza.
Podczas przejazdu przez
Warszawę Jan Wojt pyta: —
Do Wiedla jadziemy?
Jeden jest dla kierowcy
— według pana Jana — sprawa
zasadnicza. Powinno być
nieco pikantne, nie za ciężkie,
lepiej się wówczas człowiek po-
biedzić, niż palić czarna-
ry, bardzo dużo — bez cytryn.
Rzeczywistość przy szosach nie
sprzyja podobnemu wyrafino-
waniu. Zjadamy są owszem, e-
leganckie: przed Łodzią, między
Sieradzą a Żduńską Wo-
lą, „Napórbora”, koło Kępna
„Gościńiec za miedzą”. One
jednak nie na kapitalną delega-
cję. Tam dancin, fraki, kiel-
nów, piwo i ceny full. Jemę
więc około szesnastej w Kuź-
ni Napoleńskiej na przedpo-
lach Sochaczewa grochówkę i
bigos, po którym Wojt krzywi
się do samego Wrocławia.
Skoda, nasz — jak mówią
— stłowy rumak na gu-
mowych podkowach, jedzie
dzisiaj w swą pierwszą, po do-
tarcu trasę. Wojt ocenia ją su-
rowo bez ustanku porównując
z Jelecem. Z silnikiem Leyla-
da, był młody, olej i pas-
ki — zdrów. Lepiej amortyzo-
wany — Skoda twarda. Wy-
godna kabina z miejscem do
spania — Skody kabina to-
porna. Wojt wyjeżdżał z ży-
cia ponad dwa miliony kilo-
metrów na różnych markach,
Dodgeach, Jamesach, Zubrach
— chciałby jednak stać przed

de wszystkim na Jeleca. Długa
droga, nieprzerwane wstrząsy
sprowadzają na mnie pewien
rodzaj odrętwienia. Czas wy-
ciąga się, prowokuje do licze-
nia kwadransów, minut na-
wet kilometrów na drogowska-
zach topnieją wolno, za wol-
no. Dostrzegam, że w Sierad-
zie pasażerowie „na łepką”
posługują się bogatym kodem
sygnałów: ramiona wyciągnię-
te nad głowę, dłonie złożone
— sygnalizowana chęć podróży
szosą główną, jedna lub dru-
ga ręka w wężowym ruchu w
boku — marny interes na dro-
dze podrózkowej. Jedno
jest wspólne dla wszystkich
wojewodów: kwitująca insty-
tucja podróży „okazja”.
Mijamy coś na kształt mo-
mentu w kresów województwa
sieradzkiego. We wsi Kopa-
niny rozpoczynamy ostatnią
setkę kilometrów przed Wro-
cławiem. Czym bliżej zachodu
słońca, tym intensywniej do-
chodzi do kabiny zapach do-
żewających żół. O zmierz-
chu rozważamy kwestię pod-
stawową — co też będą pili
ludzie, gdy naukowcy całą wo-
dę rozłożą na tlen i wodór?
Przybliżyć nieco tą perspektywą,
około dziesiątej wieczór, osią-
gamy Wrocław.
Jan Wojt trafił nie za bar-
dzo. Następnego dnia, w
wolną sobotę, rozładował
co prawda szpulę we Wrocław-
skich Zakładach Włókien Che-
micznych, ale w mieście po-
stał do poniedziałku, czekając
na ładunek powrotny. Zatrzy-
mał się w hotelu PKS gdzieś
na peryferiach, nie można po-
wiedzieć — wygodnym — i
przez dwa dni stamtąd nie wy-
chodził. Czas minął mu na o-
glądaniu telewizji i rozmowach
z tymi, których polski we-

kend również napotkał w tra-
sie. Miasto ich nie ciągnęło,
oni nie turyści, zresztą pada-
ło prawie bez przerwy. Wojt
złaził przy innych okazjach.
Na urlopie, jak ma już dosyć
bezczywności, siada za kierow-
nicą wycieczkowego autobusu.
Wówczas sobie powiedza.
W poniedziałek wyruszy-
my w drogę powrotną. Skoda wy-
pełniona po brzegi przedzą i
„Chemiteku”. Ładunek zapo-
biegliwie wyszukał Wojt bez
pomocy wrocławskiego Ośrodka
Koordynacji Przewozów
PKS. Należało jednak na-
tężyć — ściągały pos-
pieszenie z produkcji —
zaczekać. I tu zdarzyło się coś,
czego w telewizyjnych seria-
lach nie ma, a jest w życiu.
Urządząca w Koordynacji Te-
resa Kulewska, popierana au-
torytetem kierowniczym. Spy-
chała, „zaliczyła” Wojtowi z
całego czekania tylko pół go-
dziny. Tym sposobem wro-
cławską Koordynację chciała
przerzucić koszty postoju na
rachunek prywatny kierowcy.
I to się nadaje do prasy, te
nerwy, które przy urzędniczym
okienku musiał Wojt stracić.
Ludzie z „Chemiteku” okazali
się żywymi. Podpisali, choć
obowiązkowo nie mieli.
Wczesnym popołudniem wy-
jeżdżamy znowu na E-12 tyła,
że rozpoczynamy ją od dru-
giego końca. Oleśnica, Syców,
miasteczka, które przed trze-
ma dniami niosły rychłą zapo-
wiedź końca drogi, dziś stano-
wią ledwie jej początek. Uby-
wanie kilometrów poświada-
czają wolno zmieniające się
rejestracje samochodów: wro-
cławskie przechodzą w kaliskie,
potem sieradzkie, łódzkie, skie-
rnowskie, warszawskie, ostro-
łęckie, łomżyńskie i białostoc-

kie. Te ostatnie dopiero jednak
głęboko nocą.
Jan Wojt pyta, jaki to kon-
troler sprawdzi i zatwierdzi,
co ja napiszę. No, taki ktoś jak
wszędzie, w instytucji, fabryce,
Zatwierdzi, albo i nie. Wojt
w hotelu we Wrocławiu także
coś napisał. Wrećca mi dwie
kartki. O tym trzeba koniecznie
wspomnieć, mówi, o sto-
sunku dyrekcyi białostockiej
do kierowców. Przepisuję tekst
Wojty: „Stosunek jest dobry,
a nawet b. dobry. Dowodem
tego jest, że w Dniu Trans-
portowca b. wielu kierowców
otrzymało wyróżnienia, odzna-
ki i nagrody pieniężne. Pod-
czas wręczania ich byli ser-
decznie uściski ze strony
dyrekcyi i rady zakładowej.
Atmosfera jak w domu”.
No tak, a do naszych do-
mów jeszcze kilkadziesiąt kilo-
metrów. W Łowiczu mok-
rą szosę przecina pijak. Ja-
dący z przeciwka Jelez z
przyczepą kręci piruetu na
śliskiej nawierzchni, my
wijamy, by wyminąć
Jeleza. To się też nadaje
do prasy, ci zaflekowani
samobójcy.
Poza tym nic sensacyj-
nego, nic do serialu „Dro-
ga”. Przelatujemy przez
pustawę Warszawę. Drogę
z Wyszkowa pamiętam
piąte przed dziesiątą, w
półdnie.
Gdzieś koło drugiej w
nocy docieramy do Białe-
gostoku. W którą stronę
jutro?
JACEK RATAJCZAK



Jak co roku, dużą popularnością wśród dzieci i młodzieży cieszą się obozy harcerskie. W tegorocznej akcji letniej weźmie udział ponad półtora miliona dziewcząt i chłopców z miast i wsi. Na zdjęciu — warszawski Hufiec Praga-Południe zorganizował w Ocyplu (woj. gdański) kolonijny ruchowy i oboz harcerski.
CAF—Witkiewicz

Szafa gra...

— Dyrektor Nieusuwalski to dobry chłop — powiedział pan Izidor pełniący od lat 20 obowiązków szefa bramy.
— Ja proszę szanownego pana widzieć między tymi słupkami niejednego „prencza”, ale nie powiem, żeby któryś był taki jak ten.
— Ale jaki naprawdę jest pański szef, panie Izydorze? — zadane po raz drugi to samo pytanie — podkreślając jego wagę tym: napraw-
— Mówiłem przecież — dobry chłop, choć... ma jedną wadę. Nie patrzy z kim pije. Bo to widzi pan — on szef, to swój fason powinien mieć — nie? A nie ma. Był szmendał — przyjdzie i ciwarić. Siada i grzeje z nim. A nie powinien.
— Pytam o Nieusuwalskiego, panie Izydorze bo chcę sprawdzić, ile prawdy jest w liście, który napisał do mnie jeden z waszych pracowników...
— Pewnie Udański, kuli-
licowy. On — już na szefa produkcji, zastępcę do spraw technicznych, to pewnie i na Nieusuwalskiego napisał — wpadł mi w słowo pan Izidor.
— Mniejsza o nazwisko, chciałbym dowiedzieć się prawdy. Niech pan posłucha i powie co o tym myśli: „Okolo miesiąca jak otrzymałem upomnienie za to, że spóźniłem się do pracy i u-
ważam, że jest ono niesłuszne. Dzień wcześniej pełniłem dyżur w oczekiwaniu na do-
stawę towarów”.
— As!... — syknął w tym miejscu pan Izidor. — Tęgo zabolalo. Czytaj pan dalej. A już myślałem, że Udański.
— Dyżur ten pełniłem od godziny 15 do 16. Od u-
pomnienia nie oduolełem się, jedynie na odurzenie za-
znaczyłem, że pełniłem dyżur. Przed udzieleniem mi upomnienia nie była za mną przeprowadzana rozmowa oraz z innymi osobami, któ-
rych w tym dniu ukarano... — To było po Janie, pa-
niem. Czytaj pan, czy-
taj.
— Pełnienia dyżuru nie
wspomniałem do zeszytu, gdyż
miałem zamiar utrzymać za
to wolne. Z zastępcą dyrek-
tora Udańskim uzgodniłem,
że jeśli mam dyżur, to mam
prawa następnego dnia
spóźnić się do pracy lub
odkalkulować nie stawić się...
tu są daty, a dalej niech
pan posłucha. W czerwcu
1976 roku dostawałem na-
ganę. Była godzina siódma ra-
no. Nagany otrzymałem za
rzekome picie alkoholu. W
rzeczywistości zaś wlepieno
mi ją dlatego, że nie chcia-
łem wydać worków papier-
owych z magazynu bez do-
kumentu. Wezwano mnie
do gabinetu szefa, gdzie
Nieusuwalski i Udański po-
patrzyli na mnie i powie-
dziali: jest pijany! W tym
samym miesiącu po udzie-
leniu mi nagany — był pijany
i dyrektor Nieusuwalski, i
zastępca Udański. Powiedzia-
łem o tym władzom nasze-
go miasteczka. Jeden z szef-
ów wezwał ich do siebie.
Po wyjściu od niego Nieu-
suwalski powiedział: „Ty
dlugo w naszej firmie już
nie narobisz...”
— Pewno! Po niego dła-
ła leciał z pyskiem. Masz
nerwy, to sprzedaj!
— Z tego wyliczenia wy-
nika, że dyrektor Nieu-
suwalski nie było w pracy
co najmniej dwa miesiące,
gdyż często pije...
— Za twoje?!... Mruknął
pan Izidor wyraźnie zdy-
towany...
— W ciągu roku 1977 dy-
rektor Nieusuwalski był pi-
jany około 30 dni, sam go
odwoziłem do domu nieprzy-
tomnym. I proszę sobie wy-
obrazić, w miesiącu styczniu
1978 roku potraciłem mi ja-
ko jedynemu na zakładzie
premię kwartalną. Uważam,
że to jest krzywdzące... W
tak zwany tydzień czwartek
dyrektorzy pili w kadrach
przez cały dzień. Po prze-
piciu, na drugi dzień nie by-
ło w pracy ani Nieusuwal-
skiego ani Udańskiego. Te-
go ostatniego nie było też
ani w sobotę, ani w ponie-
dzialek, nie przyszedł też
we wtorek. Tęgo samego
dnia dyrektor pili u nas z
brzydą, w kantorku. Pił
jeszcze jeden pracownik i
interesant. O godzinie trzy-
nastej odwołano ich do ho-
teli, tj. do restauracji w
tym hotelu. I piliśmy dalej.
Po objęciu stanowiska przez
dyrektora Nieusuwalskiego
zaczęli się w naszym zakła-
dzie bałagan. Nie ma pio-
tu...
— Przy węglu, nie ma, sam
sprawę poruszałem — utr-
cił pan Izidor.
— Płacę jest nie utwardzo-
ny. Pojadę toną w bloku.
Przyznał złość jest nie zabo-
pęczona i interesant. Roz-
kradają. Napisałem o tym
wszystkim do naszych władz.
Nikt mi nie odpowiedział. A
bałagan wzrasta nadal. Na
przykład w marcu 1978 roku
zastępca Udańskiego urządził
w biurze, w czasie godzin
pracy, libację alkoholową. Tak
było wesoło na tych imie-
ninach u szefa, że dwie pa-
nie z księgowości zabrały po-
gotowie ratunkowe. Fakt ten
został na pewno odnotowany
w księgach. Z tego tytułu nie
zostały wyciągnięte konse-
kwencje służbowe. Nadmien-
iam, że pracuję już siódmy
rok w magazynie, posiadam
wykształcenie średnie zawo-
dowe, interesantom przy
sprzedaży wyrobów udzielam
fachowych porad. Moje su-
mienie buntuje się przeciw-
temu co widzę dookoła sie-
bie. Dlatego proszę o zbada-
nie sprawy i poinformowa-
nie opinii...
— A taki porządny facet
ten Puchnicki, bo to on,
prawda? — zapytał szybko
pan Izidor patrząc mi w
oczy.
— Powiedziałem.
— Ale czy to on?
— On.
— Taki porządny, no każ-
demu się zdarzy, że kufaj-
podłoży. Najrzadziej szemu.
I co pan chce zrobić?
— Już panu mówiłem, na-
pisałem artykuł.
— Do gazety smacz, żeby
wszyscy przeczytali?
— Tak.
— Niech pan tego nie robi!
— Dlaczego?
— Na litost boską, niech
pan tego nie robi, rozmawiał
pan z Puchnickim?
— Tak.
— Kiedy? Kiedy ostatni
raz?
— Przed miesiącem.
— Aaaaa! — ryknął pan
Izidor — niech pan teraz
porozmawia. Teraz już szafa
gra, widziałem przed-
wczoraj w kantorku. Niech
pan porozmawia. Bo może
pan straszyć krzywdę lu-
dziom zrobić.
— Posłuchałem rady pana Izy-
dora. Porozmawiałem. Rze-
czywiście szafa zaczęła grać,
zaczęła także go mieni-
ć Puchnickiego.
ZENON PIECHOCIŃSKI

Na sali gaisie światło. Na ekranie pojawia się uśmiechnięta radośnie
twarzyczka. Ania bawiąc się wesoło rozrzuca zabawki po mieszkaniu.
Nagle w drzwiach pokoju pojawia się ojciec z paskiem w ręku. Dzie-
czynka sztywnieje z przestrachu. Pasek działa jak lekarstwo i pokój
szybko zostaje sprzątnięty. Po chwili dziecko jest już w kuchni i za-
czyną grymasić przy jedzeniu. Do akcji przystępuje wówczas mamusia
i podsuwa Ani pod nos rubla... Oczywiście apetyt dziewczynki gwałtownie
rośnie i kaszka znika z talerza w ciągu minuty... I tak sytuacja wy-
chowawcza powtarza się. Dziecko nie chce usnąć — czuwa przy nim
tata z paskiem, nie chce się bawić — mamusia z rublem... Aż pewnego
dnia dziewczynka zaczyna grymasić siedząc na nocniku. I wtedy do jej
pokoju wbiegają razem mamusia z rublem i tata z paskiem w ręku...
I wówczas Ania dostaje gwałtownego oczopląsu. Po czym wstaje z noc-
nika, bierze dużą walizę, pakuje swoje rzeczy i wyprowadza się z domu...

Światło na sali Kowieńskiego Rejonowego
Domu Kultury ponownie się za-
pala i w tym momencie burza okla-
sków. Owacje trwają dobrych kilka minut
po czym spiker festiwalu ogłasza, że
musi natychmiast przerwać swoją pracę,
gdzie postanowił spotkać się z żoną, by szybko
zrewidować swoje dotychczasowe domowe
metody wychowawcze...
Na sali śmiech i znowu burza oklasków,
a na widowni rozpoczyna się ożywiona dys-
kusja podgrzewana jeszcze rozmową z au-
torami filmu, która przeprowadza na gorąco
spiker festiwalu. Ten obrazek ukazujący
przyjęcie filmu „Stymulator” Grażyny i Ar-
widasa Kuzminika — jest typowy dla at-
mosfery kowieńskiego festiwalu filmowego,
w którym miałem przyjemność po raz pierw-
szy tego roku uczestniczyć.
„Kowieńska Wiosna 78” — czyli XI już,
tradycyjny Festiwal Filmów Amatorskich —
to największa litewska impreza tego typu.
Spotykają się na niej kino-amatorzy z całego
Związku Radzieckiego i prezentują swoje
filmy fabularne i animowane. Tęgo roku
pokazano ich ponad 50, a swoją tematyką ob-
jęły one wszystkie dziedziny życia. Były m.in.
obrazy ukazujące codzienną ludzką pracę w
polu i fabryce, walkę człowieka z żywio-
łem, jego działalność w zakresie ochrony na-
turalnego środowiska, jak też szerzenie kul-

OSZCZĘDNOŚCI (NIESTETY) ROSNA

Wiedza naukowa i ich u-
miejscowienie pedagogiczne — to
tylko jeden z czynników de-
cydujących o poziomie oświa-
ty. Ważną rolę odgrywa także
warunki materialne szkół,
a z tym — podobnie jak w
całym kraju — było w Biał-
ymstoku coraz gorzej. Dość
wspomnieć, że na przestrzeni
lat 1919-1939 liczba publicz-
nych szkół podstawowych nie
wzrosła ani o jedną. Było ich
nadal 16, z czego tylko 6 mia-
ła własne budynki, w tym dwa
nowe. Potrzeby oświatowe by-

jało potrzeby wszystkich szkół
w zakresie nauczania przed-
miotów ścisłych i przyrodni-
czych.
Nie inaczej przedstawiała się
sprawa szkolnictwa ponad-
podstawowego. Liczba miesz-
kańców Białegostoku wzrosła
z ponad 76 tys. w r. 1921 do
107 tys. w 1937, wzrosła ranga
miasta jako ośrodka woje-
wódzkiego, co było zgodne z
ambicjami jego mieszkańców,
zaś przy tym wszystkim
liczba państwowych szkół
średnich ogólnokształcących
była wciąż ta sama: jedno
gimnazjum żeńskie i dwa
męskie. Nie zaspokajało to
potrzeb inteligencji oraz sfer

latach trudne było nastarczyć
miejsc.
Szkołnictwo zawodowe przed
r. 1939 w całym kraju znaj-
dowało się w powojakach. Istnia-
ły w Białymstoku dwie pań-
stwowe szkoły rzemieślniczo-
przemysłowe: żeńska i męska,
a ponadto kilka prywatnych,
na czele z 3-letnią Szkołą
Handlową im. M. Kopernika
(z liczbą 105 do 246 uczniów).
Na podbudowie tego gimna-
zjum w r. 1937 utworzono
Państwowe Liceum Handlowe,
jedyną szkołę zawodową dają-
cą pełne średnie wykształce-
nie.
Aby nie było niegodziwie,
trzeba przypomnieć jeszcze
jedno. Otóż w trzech państwo-

białostocka miała gwiezdy co
roku w maju drukował naz-
wiska wszystkich absolwen-
tów szkół średnich. Nie było
z tym kłopotu. Rubryczka za-
wierała od 7 nazwisk (np. ma-
turzystów gimnazjum „Zelig-
man” do 20 gimnazjum im.
Zygmunta Augusta lub im.
Jabłonowskiej). Daś w każdym
z sześciu LO maturę uzyskuje
od 120 do 300 absolwentów.

KOCHAJ POLSKĘ NADE WSZYSTKO I MIMO WSZYSTKO

— to hasło towarzyszyło
całemu procesowi wychowa-
wczemu w szkołach i poza ni-
mi. Głoszone je w różnej for-
mie, lecz nie to jest ważne.
Jego celem było łagodzenie
konfliktów narodowościowych
i zamazywanie różnic klaso-
wych. W obliczu zagrożenia
zewnętrznego wyrażało się to
głębokim patriotyzmem. Gdy
zasiała potrzeba całe społeczeń-
stwo utworzyło jednolity front
walki z faszystami. Tak było
podczas kampanii 1939 r. i —
co ważniejsze — w latach oku-
pacji hitlerowskiej.
W pierwszych szeregach
walki o polskość stanęli nauczyciele, wśród nich absolwen-
ci białostockiego semina-
rium. Na Białostocku, gdzie
okupanci nie pozwolili na
tworzenie nawet namiastki
szkołnictwa podstawowego i
zawodowego, setki nauczycieli
uczestniczyli w tajnym na-
uczaniu otwierając szkoły we
własnych mieszkaniach. Jedną
z nich ukończył niżej podpi-
sany wraz z dziesiątkami ko-
legów z ulic Augustowskiej,
Krzywej, Konopnickiej, Drow-
nianej itd. Nauczycielami byli
moj rodzice: matka, absol-
wentka seminarium krakow-
skiego, ojciec — białostockie-
go.
Maria Kolendowa, w swej
pracy opublikowanej w II
tomie „Studiów i materiałów
do dziejów m. Białegostoku”
wspomina o dziesiątkach po-

dobnych szkół wymieniając
nazwiska niektórych nauczy-
cieli antyfaszystowskiego po-
działu m.in. takich jak: An-
drzej Bielawski, Feliks Rus-
czewski, Konstanty Kosiński,
Czesław Pietrasz, Janina Un-
ger (w której mieszkaniu, ob-
jęła się tajna matura huma-
nistyczna), Wacław Kwapiński,
Zenon Krassowski, dr med.
Berta Szajkowska (która
uczyła swego mieszkania
w celu przeprowadzenia
pierwszej nielegalnej matury
wydawała matematyczny — fi-
zyczny). Wielu działaczy
miało już doświadczenia kon-
spiratorskie, bo organizowali
tajne nauczanie jeszcze przed
rokiem 1918. Należało do nich
k. dr S. Halko (zginął w Oś-
wiecimiu), Jarosław Świąchalski
(rozstrzelany), Seweryn
Gasztoł (aresztowany wraz
z żoną w kwietniu 1944), Mi-
chał Motowski i in. Tajne na-
uczanie odbywało się także w
getcie białostockim aż do jego

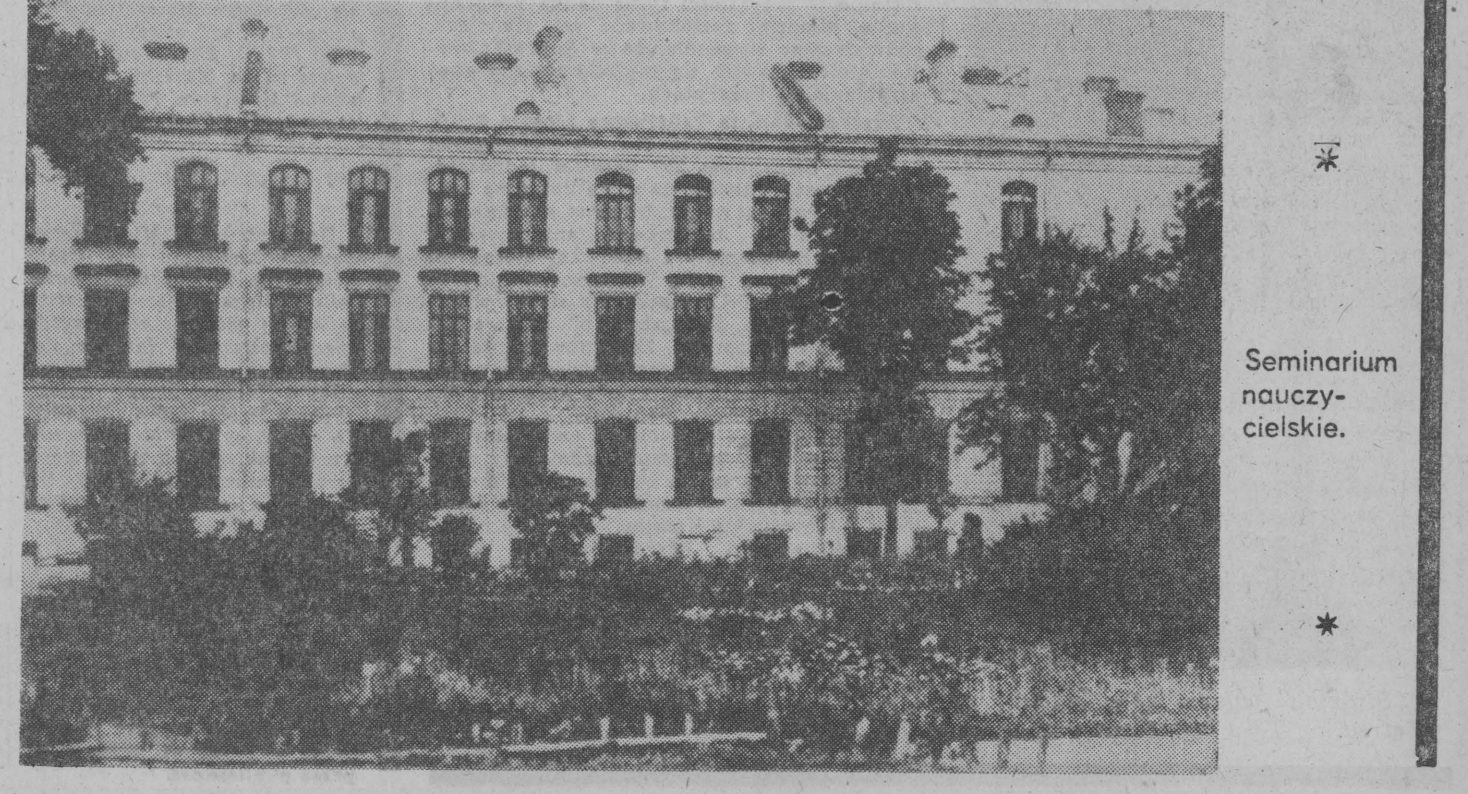
likwidacji, jak wspomina na-
uczycielka Sara Nomburg-Przy-
tyk w swej książce „Kolumny
Samsona”.
Białystok nie stanowił wy-
jątku. Tajne szkolnictwo
funkcjonowało również w
Łomży, Suwałkach, Bielsku,
Hajnówce, Łapach i in-
nych miastach, a także w
bardzo wielu wsiach naszego
regionu. Dziesiątki nauczycieli
oddali życie za polską szkołę,
pozostali przeżyli wojnę i oku-
pację, aby w latach 1944 i 1945
wzkręcić oświatę, współ-
uczestniczyć w odbudowie go-
spodarki, w kształtowaniu u-
stroju socjalistycznego. Nie
ma takiej dziedziny, w której
odrodzeniu, a następnie roz-
woju nie brałby udziału nauczyciele, w tym także absol-
wenci białostockiego semi-
narium. Ale o tych sprawach
— za tydzień.
RYSZARD KRAŚKO

wojnami

by znacznie większe, wobec
rosnących oszczędności pań-
stwa na oświatę nie pozostało
nic innego, jak tworzyć szko-
ły prywatne. Było ich w Biał-
ymstoku 28, z czego 6 mie-
ściło się w budynkach włas-
nych, reszta — w izbach wy-
najętych.
W publicznych szkołach
powszechnych panował tłok. O
ile w r. 1923 na 1 nauczyciela
przypadało 24 uczniów, to w
1937 aż 70. W szkołach pry-
watnych wyglądało to znacz-
nie lepiej (w roku szkolnym
1934/35 wypadło 29 uczniów
na 1 nauczyciela), ale z kolei
ich wyposażenie w pomoce
naucznicze pozostawiało b. wie-
le do życzenia. Dzięki zabie-
gom władz municipalnych i
lokalnych oświatowych (kura-
torium białostockie już wówczas
nie istniało) udało się u-
tworzyć Centralną Pracownię
Fizyko-Chemiczną oraz Miejski
Centralny Ogród Szkolny,
co w jakimś stopniu zaspoka-

kupiecko — przemysłowych.
Mając do wyboru: wysłać
dzieci do innych miast lub u-
trzymywać szkoły prywatne,
wybrano to drugie wyjście.
Dzięki temu w Białymstoku
stałe istniało 6-7 prywat-
nych gimnazjów. W niektó-
rych okresach (np. w r. 1930/
31) uczęszczało do nich — dwa
razy tyle uczniów i pracowało
dwa razy tylu nauczycieli co
w szkołach państwowych.
Tylko w słabym stopniu da-
je to pojęcie o rozmiarach ma-
luczy faktycznym zapotrzebo-
waniu na wykształcenie na
poziomie średnim, a możli-
wością zaspokojenia tych am-
bicji. Trzeba pamiętać, że
szkoły prywatne były niemal
ekskluzywne ze względu na
wysokie opłaty, które z regu-
ły musiały pokryć wszelkie
koszty utrzymania tych placów-
ek, łącznie z pensjami naucz-
ycieli. Nie dziwnie, że po-
wołanie, gdy gimnazja ogóln-
kształcące stały się powszech-
nie dostępne, w pierwszych

wych gimnazjach ogólnokształ-
cących w Białymstoku uczęsz-
czało łącznie — zależnie
od roku — 925 do 1.100 uc-
niów, a w siedmiu gimnazjach
prywatnych — od 1.147 do
1.613. Do wszystkich szkół za-
wodowych uczęszczało łącznie
nie 852 uczniów. Dla por-
ównania można podać, iż o-
becną jeden tylko Zespół
Szkół Ekonomicznych ma wię-
cej słuchaczy niż wszystkie
razem szkoły ponadpodstawa-
we państwowe i prywatne. A
przecież Białystok był naj-
większym ośrodkiem oświa-
towym w województwie, do któ-
rego nie dorastało ponad dwu-
krotnie mniejsze Grodno, ani
tym bardziej przeszło czterok-
rotnie mniejsze Łomża czy
Suwałki. W mniejszych oś-
rodkach dostępność do szkół
średnich była oczywiście jesz-
cze trudniejsza niż w Białym-
stoku.
I jeszcze jedno porównanie
może bardziej obrazowe. W o-
kresie międzywojennym prasa



Seminarium nauczycielskie.

W suwalskim BWA

Ani żeśmy się obejrżeli, jak minęło pół roku od otwarcia Biura Wystaw Artystycznych w Suwałkach, placówki bardzo miastu potrzebnej, której narodziny powitano z sympatią, ale i z pewnym niepokojem. Bo Suwałki nie miały zbyt wielkich tradycji wystawienniczych — to jedna sprawa. Nie wiadomo więc było, czy przypadkiem nie będzie to wystawa dla samej wystawy — czy znajdą się po prostu chętni, którzy przyjdą ją obejrzeć. Druga sprawa — obawiano się, że trudno będzie pozyskać dla tej placówki wartościowych twórców o głośnych, mających się przyciągania widzów nazwiskach. Zresztą, jeśli ktoś widział kierownika istniejącego wtedy jeszcze tylko z nazwy BWA, Zdzisława Jaroszkę, który niemal sam, raz z młotkiem, raz z pędzlem w ręku, przystosowywał straszliwie zaniedbaną salę gimnastyczną do roli galerii sztuki, musiał trochę się obawiać, że ten zapal może ostygnąć.

Na szczęście z pomocą przyszły władze miasta i województwa, i 28 listopada zaproszono do nowiutkiej (zbyt nawet nowej, bo buty ciągle przyklejały się do świeżego lakieru podłogi) sali na pierwszą wystawę. Mimo to start był znakomity. Swoją działalność BWA

zaś grafika Karima Faraia to rzeczywiście klasa znakomita. Jego dzieła zebrane w dwa cykle „Pejzaż i człowiek Syrii” oraz „Z kraju”, odznaczają się niezwykle subtelny, pociągającym kreską, znakomitą kompozycją, oszczędnością, skupioną ekspresją. Połączenie tych walo-



PREMIERA

rozpoczęło od ekspozycji prac Andrzeja Strumiłły, którego grafika, ilustracja książkowa, a przede wszystkim rysunek reportażowy i podróży autora po świecie mogły być ozdobą każdej renomowanej galerii. Splendoru otwarcia dodała obecność przedstawicieli najwyższych władz województwa i samego autora dzieł, który zresztą jest z Suwałszczyzną mocno od lat związany. Tak więc początek zrobiono znakomity. Później była bardzo udana — w tej dziedzinie mamy prawdziwych mistrzów — wystawa plakatu lat powojennych oraz kolejno: współczesnej sztuki litewskiej, malarstwa Mięczyława Romanowicza, plików z Międzynarodowego Pleneru Malarstwa w Sztynorze. Także interesujące, choć odbiegające charakterem od poprzednich, były dwie następne wystawy — „Ochrona dóbr kultury woj. suwalskiego” i „Biura wystaw artystycznych w kraju”.

A obecnie trwa niezmiernie ciekawa wystawa twórców syryjskich. Nie kusząc się o dokładniejsze omawianie prezentowanych dzieł rektora Wyższej Szkoły Plastycznej w Damaszku Mahmouda Hammada, Ahmeda Al Ahmada i Karima Faraia, wypada powiedzieć jednakże, że jest to ekspozycja ze wszech miar udana,

rów z oczywistą dla odbiorcy polskiego egzotyka, daje całkiem bardzo efektowną, choć zupełnie pozabawioną efektem. Ale wystawa ta zasługuje na uwagę również i z tego względu, że jest to dopiero trzeci publiczny pokaz sztuki syryjskiej w Polsce. Zresztą wszystko wskazuje na to, że suwalskie BWA będzie pierwszą „premierową” galerią sztuki syryjskiej w naszym kraju. Stąd dopiero będzie ona wędrować w Polskę.

Tak więc obawa, że nie będzie czego wystawiać, okazała się na szczęście pomylna. Tym bardziej, że już niedługo zobaczymy twórczość Jana Berdysza, który też większej rekomendacji nie potrzebuje. Jeśli idzie o publiczność, to też nie ma powodów do narzekania. Jest już spora grupa stałych bywalców. Po każdej kolejnej wystawie przybywa ich więcej. Ostatnią wystawę otwierało już ponad 70 osób.

BWA — choć na razie świeci sukcesy i miemy nadzieję, że tak będzie w przyszłości, ma też kłopoty. Ponieważ znają je wszyscy zainteresowani, nie będziemy o nich mówić. Dziś — szczerze chwalimy, i wolamy — oby tak dalej.

STANISŁAW KULIKOWSKI



Prezentowana na tym zdjęciu forma gipsowa jest 25-krotnym pomniejszeniem monumentu, który stanie na terenie międzynarodowych targów w stolicy Syrii. Fot. R. Łysonek

POLONICA

W salach wystawowych Pałacu Dożów w Wenecji otwartą została „Burza” — złoć pomylna, prezentująca ponad 800 eksponatów ze zbiorów Muzeum Ziemi PAN w Warszawie.

Za reżyserię filmu „Śmierć Prezydenta” Jerzy Kawalerowicz otrzymał specjalną nagrodę jury na XXIX Festiwalu Filmowym Ludzi Pracy — latu 1978, który odbył się w Czechosłowacji.

Zespół Pieśni i Tańca „Bałtyk” Miejskiego Ośrodka Kultury w Koszalinie przebywał w Bułgarii, gdzie w miejscowości Primorsko brał udział w międzynarodowym festiwalu młodzieżowych zespołów artystycznych zajmując pierwsze miejsce. Następnie „Bałtyk” występował w różnych miastach ZSRR.

Dużym powodzeniem cieszy się „Wystawa Malarstwa Polskiego XIX w.” otwarta w Kolonii (RFN). Ekspozowane są dzieła m. in. Matejki, Giełczyńskiego, Grottgera, Pałata, Malczewskiego i Chelmońskiego.

Uczestnicy VI Międzynarodowego Konkursu im. Czajkowskiego w Moskwie odwdzięczyli się polskimi muzykami. Wśród zwycięzców znalazł się m. in. polski pianista, Halina Czerny-Stefańska.

W Rumuni wystąpił Teatr im. Ludwika Solskiego z Tarnobrz, prezentując w Oradei i Sybinie „Janosika” E. Brylla. Przedstawienia spotkały się z gorącym przyjęciem przez publiczność.

Bogaty program polonijnego lata

Bogaty program imprez kulturalnych, które odbędą się latem w kraju, służy ukazaniu ich polonijnym uczestnikom zarówno — dzisiejszego dnia Polski, jak i bliższemu poznaniu jej dzieł oraz tradycji narodowych, służy dalszemu rozwojowi kontaktów i umacnianiu więzi naszych rodaków z Macierzą. W imprezach tych znajdzie miejsce nawiązanie do 60 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, do faktów które towarzyszyły tworzeniu i rozwijaniu się naszego państwa.

Już po raz drugi odbędzie się w lipcu w Zielonej Górze polonijne spotkanie z piosenką polską. Ich program przewiduje występy zespołów i solistów, naukę polskich piosenek współczesnych, a także seminarium na temat piosenki polskiej z udziałem krytyków, kompozytorów i autorów tekstów. W koncercie galowym, razem z najlepszymi polonijnymi zespołami i solistami wystąpią czołowi piosenkarze naszego kraju.

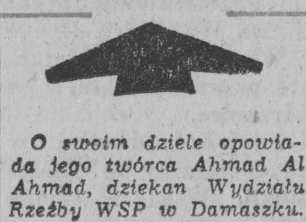
Bogato prezentuje się program tradycyjnie działających latem szkół kultury i języka polskiego organizowanych w lipcu i sierpniu na uniwersytetach w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Toruniu i Wrocławiu. Ich celem jest szerokie zaprezentowanie polonijnej młodzieży studentów i działaczy organizacji i stowarzyszeń osiągnięć polskiej kultury narodowej, historii kraju i jego dnia współczesnego, a także wkładu Polaków i Poloni w rozwój cywilizacji i kultury światowej. Uczestnicy kursów spotkają się z ludźmi polskiej nauki i kultury, odwiedzą muzea, teatry, placówki kultural-

ne. Istotną częścią programu jest nauka języka polskiego, realizująca postulat wielu środowisk naszych rodaków odbędzie się w Toruniu intensywny kurs nauki języka polskiego.

W lipcu w Lublinie przebywać będą instruktorzy polonijnych zespołów folklorystycznych — uczestnicy zajęć trzytygodniowego Studium prowadzonego przez Polonijne Centrum Kulturalno-Oświatowe UMCS. Obok praktycznych zajęć choreograficznych, przewidziane są wykłady z dziejów kultury polskiej, z muzyki i śpiewu, spotkania z twórcami ludowymi i członkami krajowych zespołów folklorystycznych. Jednocześnie do tychczasowi absolwenci tego studium spotkają się w Lublinie na zajęciach seminarium doskonalącego. Udział w tej imprezie Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej oraz Zespołu Tańca Ludowego UMCS oraz kapel ludowych pozwoli słuchaczom seminarium na prowadzenie zajęć praktycznych.

Również w Lublinie nauczyciele polonijni doskonalili będą swe wiadomości metodyczne i językowe na kursie, który obejmie bogaty wachlarz zagadnień polskiej kultury narodowej, historii i geografii, zagadnień językowych.

Na przełomie lipca i sierpnia, przy współpracy Toruńskiego Towarzystwa Kultury, odbędzie się w tym mieście kurs etnograficzny, którego celem jest przekazanie słuchaczom wiedzy o polskiej kulturze ludowej oraz jej artystycznych i społeczno-wychowawczych wartościach. (PAP)



O swoim dziele opowiada jego twórca Ahmad Al Ahmad, dziekan Wydziału Rzeźby WSP w Damaszku.

Tak chyba najładniej można określić charakter spotkania znakomitego artysty Andrzeja Strumiłły z uczestnikami plastycznego pleneru w Sejnach. 35 artystów amatorów z woj. suwalskiego, olsztyńskiego i białostockiego na zakończenie mogło nie tylko bliżej poznać jednego z wybitnych polskich artystów, ale również — i to wydaje się najcenniejsze — wysłuchać jego uwag na temat własnych dokonani. Przecież zaś trzeba, że Andrzej Strumiłło potrafi rozmawiać o sztuce, o warsztacie artysty — nawet jeśli jest to artysta „niedzielny” — nie tylko z wielkim znawstwem, co w końcu nikogo nie powinno dziwić, ale również z wielkim taktem, szacunkiem dla pracy włożonej w obraz czy rzeźbę. Bierze się to po części z tego, że Strumiłło znakomicie umie ocenić ogrom problemów, stojących przed człowiekiem, który musi się zmierzyć z płótnem i pędzlem lub dłutem i drewnem, nie mając po temu, odpowiedniego warsztatu, wiedzy z często manualnych umiejętności.

Rozmowy z mistrzem

„Zanim opuścisz pędzel, określ miejsce nieba i ziemi” — tę starą wschodnią maksymę zmuszającą do zastanowienia się nad tym, co się tworzy, przekazał swoim kolegom — plastynom Andrzej Strumiłło.

Nie sposób zresztą wymagać tego od ludzi, którzy sztuką parają się tylko od święta, na co dzień pracując w zupełnie innych dziedzinach życia. Ale właśnie przez to, że pragną oni sami tworzyć sztukę, że nie poddali się zupełnie

dyktatowi telewizji przynajmniej sztuce — jak kelter posilek na tacy, wprost do rąk — tym bardziej zasługują na uznanie. Bo nie ulega wątpliwości, że ktoś, kto tworzy sztukę i związane z nią piękno, czy choćby usiłuje je tworzyć, sam musi stać

siłownictwo, które z prawdziwą sztuką nie mają nic wspólnego, za to wiele z kiczem.

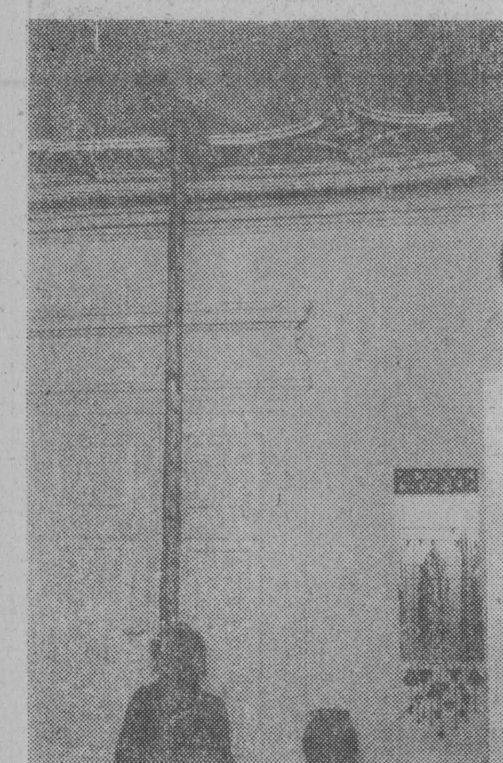
To prawda Monetów i van Goghów również i na tym plenerze nie było. Ale jeśli ktoś usiłując im dorównać rozumiał jak bardzo to

od kiedy zaczęła malować. I od tylu lat rodzą się (nie sprzedaje) swoje obrazy tym, którym się one podobają. Tym razem bardzo dużo było radości, bo na widok jej obrazów bardzo serdecznie uśmiechnął się (i gratulował) sam mistrz Strumiłło.

Skoro wrócił do Andrzeja Strumiłły, to odnotować jeszcze wypada, że podobno mu się jeszcze (powtarzając swoje opinie, bo on jednak zna się na tym zdecydowanie lepiej), wiele innych dzieł stworzonych na sejmiejskim plenerze co dobrze świadczą o plastykach — amatorach, jak również i o ich opiekunach zawodowych. Wśród nich na niewątpliwą uwagę zasługuje rzeźba tegorocznego maturzysty z Olecka — Michała Szyłowa. Wszystko to można zobaczyć na poplenerowej wystawie w MGOK w Sejnach. (stk)

Andrzej Strumiłło, Dominika Jahołowska i jej obraz „Ten szczegół trzeba koniecznie poprawić” — pan Dominiko”. Fot. R. Łysonek

Nareszcie poprawa w Supraślu



„Stylowy” wystrój zabytkowego wnętrza. Fot. Zdzisław Zaremba

palacowych i elewacji (z secesyjnym wystrojem od frontu). Wyprowadzono już internet z poddasza, który jak wiadomo obok pomieszczeń dydaktycznych lokował się w pałacu. Tu zostanie w przyszłości tylko nauka i wychowanie. Młodzież rozlokowano po stancjach, podwyższając stypendia, bo w Supraślu momentalnie objawiła się niepokonana chęć zarabiania na licealistach.

Zdecydowano, że Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych będzie mogło w przyszłości kształcić maksimum 250 uczniów jednocześnie. Tyle osób mianowicie może liczyć na prawidłowe warunki nauki. Internet znajdzie pomieszczenie w budynkach jansenowskich, gdzie teraz warsztaty i stołówka, która też przejdzie modernizację. W okresie minionych ferii zimowych PKZ przebadali stropy w budynku głównym, tak „stylowo” obecnie zabezpieczone podparami. Zdecydowano, że nie trzeba będzie ich wymieniać, wystarczy tylko wzmocnienie stalowymi dźwigarami (z zachowaniem wystroju plafonów).

Liceum, którego uczniowie i pedagodzy doświadczeni są z nastaniem każdej pory chłodu, otrzyma nareszcie nową kotłownię wraz ze składem opału. Wykonawcą ma być Kombinat Budownictwa Komunalnego przy udziale Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych „Elektryk” i Spółdzielni Pracy Robót Budowlanych „Elbud”. Kotłownia ma być w I półroczu 1979 r. Zatem jeszcze jedna tylko zima w trudnych warunkach.

„Elektryk” i „Elbud” są też podwykonawcami PKZ w dziele modernizacji całego obiektu pałacowego i zabudowań przynależnych. (DG.)

Rozmaitości kulturalne

Nowy status orkiestry im. K. Namysłowskiego

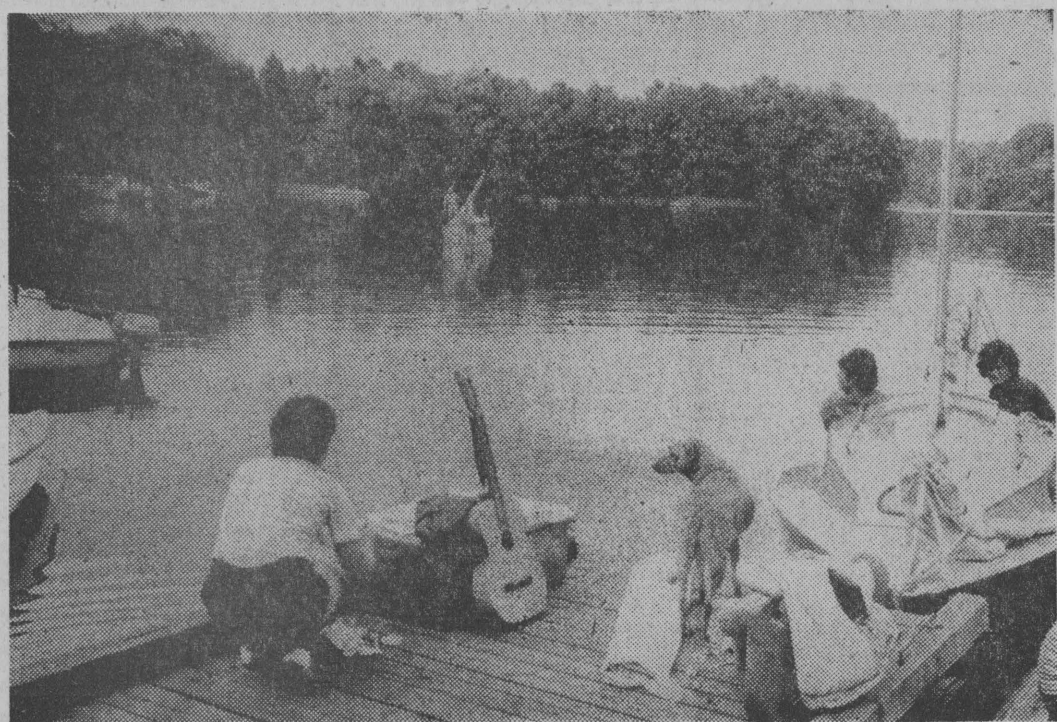
Od 1 lipca br. Stowarzyszenie Włodciańskiej Orkiestry im. Karola Namysłowskiego w Zamościu otrzymało status państwowej orkiestry symfonicznej. Zmiana statusu wiąże się z korzystnym uregulowaniem spraw finansowych i organizacyjnych tej jedynej w swoim rodzaju grupy muzyczno-folklorystycznej. Pozwoli to na dwukrotne zwiększenie stanu liczebnego członków — 25-osobowego aktualnie zespołu. Orkiestra kontynuować będzie dotychczasowy główny kierunek działalności — popularyzację polskiej muzyki ludowej, szczególnie zaś twórczość swego założyciela Karola Namysłowskiego. W związku z przypadającą w 1981 r. setną rocznicą założenia orkiestry, jej członkowie zamierzają z pomocą warszawskiej PWSM skompletować i wydać wszystkie kompozycje Karola Namysłowskiego. Do stałego repertuaru zespołu włączono też zostaną utwory napisane przez byłych „namysłowskiaków” — kompozytorów, m. in. Władysława Kubalewskiego i Zbigniewa Pawełka. Warto przypom-

nieć, że w zespole gra do dziś jeden z uczniów Karola Namysłowskiego 84-letni Wacław Mazurek — rolnik z podzamojskiej wsi. (PAP)

Plener plastyczny „Człowiek kształtuje i chroni środowisko”

W Głogowie w woj. legnickim, odbył się III Ogólnopolski Plener Plastyczny pod hasłem „Człowiek kształtuje i chroni środowisko”. Jego uczestnicy brali także udział w projektowaniu i zagospodarowaniu miejsc rekreacji, placów zabaw dla dzieci oraz w realizacji wystroju przestrzennego nowej dzielnicy miasta noszącej imię M. Kopernika. Podczas pleneru zorganizowano ogólnopolski przegląd filmów dokumentalnych i oświatowych związanych z tematem imprezy, symposium naukowe oraz ogólnopolski konkurs fotograficzny. Powstałe podczas pleneru prace plastyczne oraz wybrane fotografie, zostały ekspozowane na terenie huty miedzi „Głogów” i w miejskim ośrodku kultury. (PAP)

relaks



Dziewczyna, gitara i pies — nieodzowni w tegalskiej włości.

Pracy z wypoczynkiem mieszać nie można. Jak pracować, to pracować solidnie. Jak wypoczywać, to o pracy nie myśleć.

Gdzie wypocząć? Pytanie zrywające ludzi z głębokiego snu. Głowiąc się nad nim, panie chudną w oczach (swoich, a więc dla cud), co przed planowaniem jest ze wszelkich miar pożądane.

Latem, to tylko nad wodę. Jedni jadą do ciepłych krajów i tych nasz fotorepor-

Rozpisałem się o wodzie, bo to i kąpiele i pływanie (kto nie umie — wstyd wielki), i kąpielowanie, i kąpielowanie, i... mycie się (nie zapominajmy o ferworze wypoczynkowym). Na razie więcej wody mamy z nieba, niż na ziemi. Stojąc nie wychyla się. Jak już, to pośmiej się z wczasowiczek ścigających co prędzej sukienki i znowu z chmurkami flirtuje — wypoczywa psichmać!

Nie zmęczyć się wypoczynkiem

ter na zdjęciach nie uwiecznił, na cóż — dziewczę, kolejki po paszport, odprawy celne robią swoje. Drużdy nad maty, nie gustowny Bałtyk. Plaża sopocka ma niezłe notowania nawet w wyższych sferach krajowych. Gdzie mu do Saint-Tropez, ma jednak swój kram z piosenkami. Które panienka nie marzy o Krawczyku w spodenkach kąpielowych? Choć zobaczyć.

Wodę mamy jeszcze na Mazurach, w jeziorach. Dodajmy piękne rzeki, ciche lasy (oby!) i duże możliwości wyboru miejsca na biwakowanie, a krajina ta stanie się bardzo atrakcyjna.

Brak słońca ogranicza niestety możliwości naszego relaksu. Dancin, kawiarnie, dyskoteki — to dobre w domu. Sportem i czynną rekreacją tak na serio zająć się nie umiemy. Z dyscyplin sportowych pozostają jedynie umiagł miłośne (vide Marianowicz w ostatnim numerze „Szpilek”). Szybko to idzie — fakt, ale nie na długo. I całe szczęście.

Więc kto narzeka na pogodę, wróci z wycieczki zmęczony i z podwyższonym poziomem kwasoty w organizmie. Nie narzekać, nie zakwaszać, a słońce samo z tych nudów zaa chmur wyłizze. (jm)

Wyjaśnienie upadku Majów?

Już kiedyś zdarzyło się, że społeczeństwo o wysokiej cywilizacji dotarło do granic swego rozwoju — i upadło. Poszukiwań dla tej tezy odkrył ostatnio amerykański agronom Gerárd Olson, kiedy badał próbkę gleby z Jukatanu — rejonu byłego królestwa Majów. Nagłe zniknięcie trwające 1500 lat kultury Majów było dotychczas zagadką dla naukowców. Olson przypuszcza, że przyczyną tego załamania był po prostu brak żywności. Uprawiane przez Majów ziemie stały się nieurodzajne, pozbawione wszelkich substancji odżywczych. Prawdopodobnie Majowie, nie zdając sobie z tego sprawy i zmuszeni szybko rosnącą liczbą mieszkańców, przez zbyt intensywną uprawę wyjałowili swe ziemie — zapoczątkowując upadek swego imperium. Reszty dokonał już najazd Azteków. (s)

Gary Grant ozdoba towarzystwa

Bohater 70 filmów oraz „bożyszcze kobiet” w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych — Gary Grant, liczy dziś 73 lata, znakomicie wygląda, jest bardzo ruchliwy i obraca się niemal wyłącznie w towarzystwie sławnych ludzi. Gary Grant jest, dziś szefem wielkiej francuskiej firmy kosmetyków, ma swoje udziały w towarzystwach lotniczych i nieustannie podróżuje.

Słynny aktor zdradził ostatnio dziennikarzom tajemnicę, że mimo 33-letniej wielkiej kariery filmowej... nigdy się zbytnio filmem nie interesował. Gdy dziennikarze zapytali go co uważa za swoje życiowe osiągnięcie, bez wahania odpowiedział: moją 12-letnią córeczkę Jennifer. (M.M.)



Co z tym mielonym?

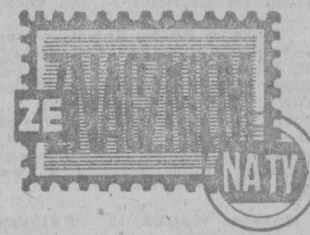


Na Okręgowej Wystawie Filatelistycznej w Łomży, zorganizowanej z okazji dorocznego Święta Kultury Staropolskiej, uwagę zwiedzających zwracał zbiór Stanisława Firkowskiego ze Słupska pt. „Ptaki w poezji polskiej”. Sądzę, że warto mu poświęcić parę słów. Z kilku powodów.

Po pierwsze: zbiór ten jeszcze raz potwierdza prawdę, że w filatelistyce liczy się pomysłowość, inwencja, oryginalność. S. Firkowski znaczkami pocztowymi, świetnie dobranymi, zilustrował fragmenty wierszy, poświęconych ptakom. Proste, ale bardzo dobre. A efekt autor zbioru uzyskał znakomity.

I po drugie: na wielu wystawach filatelistycznych coraz częściej możemy spotkać zbiory, komponujące w jedną całość znaczki pocztowe i poezję. Pamiętam, że na Ogólnopolskiej Wystawie Filatelistycznej „Pierwszy krok”, która odbyła się w 1969 r. w Białymstoku, oglądał się zbiór poświęcony kwiatom w poezji polskiej, oczywiście też zilustrowany znaczkami pocztowymi.

Jak łatwo zgadnąć, znaczki pocztowe, a także inne walory filatelistyczne jak np. karty analogiczne, pe-



Znaczki i wiersze

nia w takich zbiorach rolę ilustracji książkowej. Znaczki i ilustracje coraz częściej stają się do siebie podobne, są równoprawnymi dziełami graficznymi. Nie dziwnego, że często reprodukcjami znaczków ilustruje się książki. Efekty przynosi to znakomite, np. w znanej serii geograficznej — przyrodniczej Krajowej Agencji Wydawniczej.

Pewnym mankamentem omawianych przeze mnie zbiorów filatelistycznych jest ich oprawa graficzna. Wydaje się, że szczególnie w takich zbiorach musi ona być postawiona na wysokim poziomie. Filatelista po-

NA ZDJĘCIU: „Ptaki” — seria znaczków, wydana przez pocztę Kuby. Fot. A. Zdrodowski

winien również zadbać o staranny, powiedzmy nawet — wyszukany dobór znaczków.

I czy tylko znaczków? Wydaje się, że autorzy zbiorów, o których piszę, powinni sięgać odważnie po inne walory filatelistyczne niż koperty FDC, karty analogiczne, ostatecznie, całostki. Ale tu dobór materiału do zbioru musi być jeszcze bardziej przemyślany.

Piszę w pochlebnych słowach o mariażu poezji i znaczków w zbiorach filatelistycznych, pojawiających się na wystawach. Wcale to jednak nie oznacza, że zbioru takie nie budzą sprzecznego zdania. Do jakiej grupy je zaliczyć? Do zbiorów tematycznych, motywowych czy może tylko ciekawostkowych?

Chyba rzecz nie w nazewnictwie. Po prostu wywołuje coś nowego musi wywołać kontrowersję.

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Bogowie piją — kaca mają ludzie.

Temat sympozjum antyalkoholowego: „Infrastruktura kaca”.

Powiedli go na stos — niezwykłych serdeczności.

Niejedna bzdura chciałaby egzystować na prawach resortu.

Największa recenzja o współczesnej Ziemi: jaki ten świat smogolubny.

Bestseller biurokracji. „Barwy kalki”.

Program minimum: trochę się zrobiło — reszty robić się nie musi.

Narodzinny Ewy oblat Adam zębówką.

Mądrych błaznów znacznie więcej, niż b. się to wydawało głupim królom.

Niektórzy okutani sznurami śpią w nich, jak w śpiworach.

Karaluchy

„programują” komputer

Superpociąg japoński, które rozwija się z prędkością ponad 200 km na godzinę, są sterowane elektronicznie przy pomocy komputerów.

Pewnego dnia na trasie Tokio-Hakata ciąg zatrzymał się na stacji kolejowej Naga. I wcale nie miał ochoty ruszyć z miejsca. Tymczasem od kilkudziesięciu minut widać się już znajdował na trasie i rozwijał z prędkością 210 km/godz.

Okazało się, że do komputera dostały się karaluchy i spowodowały zakłócenia w funkcjonowaniu zwykłe niemyślne maszyny. (M.M.)

Wojownicze koguty

55-letnia Germaine Larbenet z Chamagnolle we Francji podczas karmienia kur stała nagle zaatakowana i niebezpiecznie raniona przez... zadrzotnego koguta. Wójcik, którego nie można było uspokoić, powędrował do garnka.

Kilka dni wcześniej, w podobnych okolicznościach, kogut zaatakował 10-letniego chłopca. Francuscy wieśniacy twierdzą, że w koguty są z niewiadomych przyczyn wyjątkowo nerwowe i czupurne. Zanimowano sporo wypadków ataków tych ptaków ludzi starszych i dzieci. (M. K.)

Okulary stare jak świat

Letniemu sezonowi turystycznemu w Alpach towarzyszy wielka reklama okularów przeciwsłonecznych. W Wiedniu wydano nawet specjalną gazetę „Kurier okularów”, przeznaczoną dla ludzi korzystających z tego przyrządu, który — jak się okazuje — służy człowiekowi już całe wieki.

Historia okularów — jak i inne, wywodzi się od: już starożytni Rzymianie... Faktem znanym jest jednak, że cesarz rzymski Neron oglądał walki gladiatorów w Circus Maximus przez specjalny szmaragd. W XIII wieku mnich franciszkański wynalazł „kamienie do czytania”, które wykonywał z kryształu górskiego.

W XIV wieku we włoskiej miejscowości Murano koło Wenecji produkowano już szlifowane szkła do okularów, które jeszcze dziś turcy mogą oglądać w tamtejszym muzeum wyrobów ze szkła. (M.M.)



Duński weterynarz B. E. Jepsen ostrzega właścicieli, by nie używali w obecności swych pupili urządzeń do regulacji telewizora. Jego zdaniem urządzenie to dzieli ultrafiolet, które mogą powodować u psów... CAF — Noro

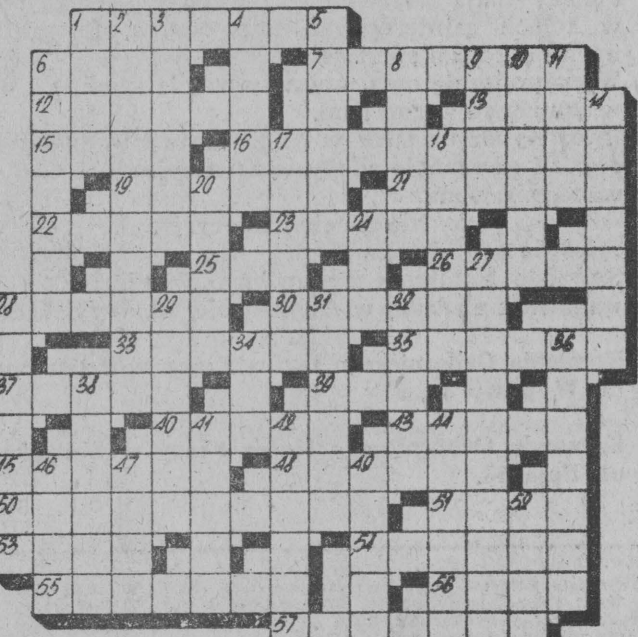
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 154

POZIOMO: stróżówka, kawa, ręka, wałówka, opoka, safar, nansuk, agat, krzta, tara, Marat, homar, usterka, łomot, metro, kuchnia, wydra, khaki, kora, sabat, Egon, Arabka, kolasa, klark, toaletta, atar, sena, Anastazja.

PIONOWO: sałata, twór, Rawik, zwacz, wrona, kępa, a-konto, kafer, aksamit, waga, aura, samolówka, karkowina, rotacja, tyrania, tułka, hamak, mądrala, York, rabata, Helena, Agata, kosa, sakra, batat, tkacz, kran, olej.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 149 z 1 lipca br., nagrody książkowe w drodze komisyjnego losowania otrzymali: Włodzisław Warzyński z PGR Ignatki, Ireneusz Wójcik z Białogostku, Kazimierz Wankiewicz z Suwaka, Marek Marinkowski z Olszowa i Helena Klekucka ze Stralib. Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) odmiana krzyżówki, 6) długi, gruby kij, 7) zespół maszynowy, 12) zapalenie się mieszanki paliwa i powietrza w cylindrze silnika spalinowego, 13) tucznik, 15) delfin z dorzecza Amazonki, 16) lektura pierwszoklasisty, 19) wydanie drukiem, 21) niedokończona potrawa na łące, 22) broń myśliwska Indian Pampów, 23) moneta naszych pradziadków, 25) dźwięk, 26) nieprzyjemność, której można najeść się po uszy, 28) blaska wznacniająca coś, 30) krajina historyczna w Jugosławii, 33) zbiór przepisów, 35) niel, 37) tropikalne zwierzę o krótkiej trąbie, 39) autor trylogii „Przed potopem”, 40) pierwiastek chemiczny odkryty przez Marię Skłodowską-Curie, 43) wrzasek, 45) orientalista flaki, tłumacz „Koranu” (1654—1704), 48) szary, skorupiany porost albo mar-

ny dziennikarz, 50) środek lokomocji wodnej z piosenki Krzysztofa Krawczyka, 51) dawna stolica Japonii, 53) wprost — wyspa indonezyjska, 54) zakładnik (anagram słowa ATAMAN), 55) zabezpiecza okno przed opadami atmosferycznymi, 56) miasto w Etiopii, ośrodek handlu i rzemiosła, 57) prodek rodziny PIONOWO: 1) pierwiastek chemiczny albo planeta, 2) strój plażowy, 3) wyrobieństwo towarzyskie, 4) zespół dzwięci instrumentalistów, 5) fotograficzna, filmowa lub telewizyjna, 6) sterczy z dzbanka, 8) roślinny symbol zdrowia, 9) popularny piosenkarz czechosłowacki, 10) przyrząd, 11) przedniecka pralki, 14) mieszkanca jednego z państw skandynawskich, 17) prowadził samolot, 18) Kamil, Cyprian, 20) miasto w Szwecji do któ-

rego kursuje prom ze Szwedzkiej, 24) bujanie w obłokach, 27) duże miasto w Uzbekistanie, dawna stolica państwa Timura, 28) despotyczny zwierzechnik, 29) tułów, 31) suw tłołka silnika spalinowego, przy którym następuje napienie cylindra wodą, powietrzem lub mieszaną, 32) umysł, 34) mityczny władca wiatrów, 36) w kasie, 38) przepowiada przyszłość, 41) imię królów niemieckich, 42) nauka o świetle, 44) starożytna kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, 46) ubytek towaru spowodowany np. wyschnięciem, 47) odkryty wagon towarowy, 49) harcerz z importu, 52) uroczyste przyjęcie wieczorowe.

„HELLES”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamaczyć: „Krzyżówka z nr 160”.